49.

Nr. 49 (1663). Warszawa, 7 grudnia 1912. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

Nr 49 (1663). Rok XXXII
7|XII Warszawa 1912 r.

PRAWDA

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Narodowość i handel.

Niegdyś, ażeby zmusić Polskę do wojny, niedość było wyciąć jej z pod serca funt żywego mięsa: trzeba było przy wycinaniu jeszcze nadepnąć szlachcie na odcisk, aby wreszcie porwała za oręż i ruszyła ku obronie granic.

Jakkolwiek głęboko w ostatnim stuleciu sięgnęły przeobrażenia w nasz charakter narodowy, niepodobna oprzeć się przeświadczeniu, że ta dawna, lekkomyślna a uparta, przeszłość żyje w nas dotąd, że żyje i broi śród nas w dalszym ciągu.

Bowiem spójrzmy dokoła siebie.

Latami całymi zdobywali Żydzi w kraju najżywotniejsze placówki. Żydzi i poczęści—Niemcy. Żydzi opanowali miasta; Niemcy, umacniając się w miastach, jednocześnie szerokim klinem werznęli się w polską wieś. Obce ręce zagarniały całe gałęzie handlu, przemysłu, pośrednictwa, przedstawicielstwa kupieckiego, kierownictwa opinją w polityce i dziennikarstwie: patrzyliśmy na to obojętnie. Zaczęto krok za krokiem wypierać nas z Warszawy: ulica za ulicą, dom za domem, kurczył się obręb naszego posiadania.

Ludność polska zwolna od środka miasta jęła cofać się ku przedmieściom: nie uczyniliśmy ani jednego kroku celem odparcia niebezpieczeństwa.

Aż wreszcie Żydzi-nacjonaliści obaleniem kandydatury polskiej większości, urazili nas w.... odcisk. I wtenczas dopiero spostrzegł ogół polski niebezpieczeństwo: teraz dopiero rzuca się do obrony kraju.

Rzekłbyś: nie czujemy, gdy nas ćwiartują; bolą nas tylko—ukłucia.

Zali nie tak samo niegdyś można było bezkarnie odepchnąć nas od morza na północy i południu? Odcięcie to groziło nam uduszeniem, a jednak pozwoliliśmy na nie. Natomiast nadszarpnięcie przez Turków chorągwi katolickiej nad tronem Habsburgów wystarczało, aby krew zapalić w tysiącach rycerstwa, które, jak huragan, runęło na Turków.

Zda się, jakoby wróg wszelki, kimkolwiek on jest, mógł doszczętnie wyzuć nas z rzeczywistej na każdym polu siły, byle tylko zostawił nam pozory siły, byle oszczędzał nasze złudy.

Czego jedynie przeboleć, czego znieść nie możemy, to wydarcia nam złudzeń potęgi.

Każdy Polak chętnie zostałby królem bez państwa; królem bez korony—za nic!

Dopiero rozodziani z ułud, uczuwamy konieczność walki o byt, nie mamy w organiźmie swym wrażliwości na straty realne: czujemy je o tyle tylko, o ile dają się przełożyć na język uczuć, na język godności naszych praw, na język, wreszcie, naszego honoru.

Jak mało dbamy o interes narodowy, świadczył upadek powstania Kościuszki; jak wysoko dzierżymy sztandar honoru, świadczyło życie i śmierć Józefa Poniatowskiego.

Stąd pochodzi ów żywiołowy impet obrony, jakim społeczeństwo polskie odpowiedziało na akt supremacji żywiołu semickiego podczas wyborów.

Że ów akt wyzwania, tak demonstracyjnie rzuconego w twarz narodowi polskiemu, nie był przypadkiem, to już wielokrotnie staraliśmy się udowodnić. Starcie żywiołu żydowskiego z polskim leżało w naturze rzeczy i było faktem koniecznym. Przypadek sprawił to tylko, że wybuchło ono z powodu wyborów. Nie ulega wszakże wątpliwości żadnej, iż, gdyby zatarg ów nie wszczął się był przy wyborach, to wszcząłby się przy innej sposobności, jeszcze drobniejszej.

Dlaczego?

Oto dlatego, że ruch nacjonalistyczny żydowski jest ruchem zaczepnym, że racja bytu jego polega właśnie na wrogim przeciwstawianiu się Polsce. Walka z nami jest dlań nie ciężką koniecznością, ale radosną okazją. W tej walce chce on skrystalizować swą samowiedzę, zewrzeć się w odrębną indywidualność. Wie on, jakie czekają go ofiary. Ale on ofiar pożąda. Pożąda pola dla poświęceń. Rozpycha obce rzesze, aby dać miejsce swemu męztwu. Żyd nie chce dłużej szukać chluby w upodobnianiu się do innych, wymaga szacunku dla siebie jako dla Żyda, twór-

cy odrębnych wartości duchowych i materjalnych, oraz—odrębnej kultury.

Oto, dlaczego wcześniej lub później żywioł semicki, wstępując na drogę nacjonalizmu, musiał zetrzeć się z żywiołem polskim, jako siła idąca przeciwko sile.

Czy proletarjat organizuje się do walki przeciwko mieszczaństwu dlatego, że to ostatnie wrogą przeciw robotnikom przybiera postawę? — Nie. Dlatego, że istnieje. Samym faktem istnienia mieszczaństwo uzbraja i szereguje do walki zastępy proletarjatu.

Gdyby burżuazja najłagodniej, najbezczynniej założyła ręce, zali robotnik przestałby ją zwalczać?

Nigdy w życiu! Owszem, zwalczałby ją tym namiętniej.

Wszak próbuje uśmiechać się przyjaźnie w stronę ludu roboczego burżuazja francuska. I cóż widzimy? Jadowitymi słowy gromi ją syndykalizm rewolucyjny za gnuśność, za zniewieściałość, za bezwstydną pokorę i uległość, pchając ją poprostu do walki klasowej. Jeszcze nie czas na zawarcie pokoju, jeszcze nie czas! Dopiero wybija godzina zatoczenia obozów nieprzyjacielskich przeciw sobie. Dopiero każda ze stron głębokimi okopuje się rowy, które przeciwników rozgraniczają i dzielą.

Równie jak socjalizm dojrzewa w walce klas, tak prądy nacjonalistyczne sycą się antagonizmem narodowości. Zaś sycąc się nimi, z kolei i nawzajem antagonizm ów wytwarzają.

Dlatego to dla nacjonalizmu żydowskiego walka stała się koniecznością; nie możemy jej pochwalać, ale zrozumieć ją musimy. Ta walka dla Żydów jest tylko życiem, tylko procesem rozwoju; dla nas i wobec nas — jest ona atakiem, zaborem, najazdem, ponieważ rozwój Żydów, jako narodu może dokonywać się tylko kosztem naszym, kosztem polskiego stanu posiadania.

Ze stanowiska interesu cywilizacji powszechnej, kto wie, czy ruch obecnego unarodawiania się Żydów nie jest pożądany i zbawienny. Wszak ten to ruch dopiero trafić zdoła do najgłębszych pokładów masy żydowskiej, z ideą ciasną i egoistyczną, to prawda, ale dla mas owych jedynie dostępną a niesłychanie żywotną i pociągającą. Nacjonalizm dopiero, przemawiając do mas żydowskich językiem ich własnym, dokona być może dzieła, które przerastało siłę asymilatorów i siły nasze, siły i środki narodu naszego: Żydów wyprowadzi z ghetta, unowocześni ich społecznie i kulturalnie, podniesie do godności europejczyków, czynnych i świadomych współtwórców pracy dziejowej.

Pomyślmy tylko, że w chwili obecnej kilka miljonów pogłowia na ziemiach b. Rzplitej żyje atmosferą średniowiecza, niejako dusi się w katakumbach nowoczesnego świata, modląc się do bogów już przed tysiącami lat pomarłych, czcząc cnoty, które już przed wiekami były barbarzyństwem, wierząc w ideały, które zrodziła niewola, pracując u warsztatów, nad którymi przyszłość zawiesiła już miecz zagłady.

Któż owe miljony ludu z przeklętej obręczy ghetta na szeroki przestwór cywilizacji współczesnej wyprowadzi?

Czy tych kilku giełdziarzy i bankierów, którzy nosząc miana asymilantów, uchodzili dotąd

ECHA PRAWDY.

Wielka fala i drobne strumyki.

W tygodniu zeszłym, mówiąc o potrzebie spolszczenia miast naszych, jako o najżywotniejszej konieczności bytu narodowego, wyraziliśmy przekonanie, że spolszczenie to dokonać się może jedynie przez podjęcie wielkiej fali narodowej z łona ludu i skierowanie jej ku podbojom w dziedzinie handlu i przemysłu.

Dziesiątki tysięcy ludu opuszczają ziemię ojczystą, aby za oceanem szukać chleba. O tym, jak straszną tam przechodzą nędzę, jakim podlegają chorobom, próżno tutaj starajbyśmy się dać wyobrażenie: ich cierpienia i łzy wchłonęli w pierś swą wielcy poeci i poprzez pieśni swe w krew narodu całego przelali..

O dląd nie Brazylja, nie Stany Zjednoczone, ale miasta nasze stać się winny upustem dla wychodźczego prądu naszego ludu.

Nie o to tutaj chodzi, aby za jakąkolwiek cenę kres położyć emigracji, ale o to, aby emigrację uczynić zbyteczną. Jakimi do tego dojść środkami? Jakie w tym celu organizacje należałoby powołać do życia? Jaką przedsięwziąć agitację za pomocą książki, odczytu i gazety? — oto zadania pozytywne, nad którymi przedewszystkim wypadałoby się zastanowić.

W łonie społeczeństwa polskiego wezbrała wielką falą energja samoobrony, i falę tę powinniśmy spożytkować jaknajpozytywniej, w sposób jaknajpłodniej twórczy.

Niestety, tymczesem, nie zanosi się na to.

Owszem, występują na jaw poszlaki, zgubnie zdające się wróżyć na przyszłość.

Rozmaite grupy i grupki, oddzielne parafje i całe koalicje usiłują rozbić wielką falę narodową na tysiące drobnych strumyków partyjnych, wyznaniowych, klasowych i parafjalnych.

A na każdym ze strumyków owych partja, koterja, klasa społeczna lub kruchta wyznaniowa stawia z pośpiechem młyny i młynki, by interes narodowy przerabiać na egoistyczne zyski poszczególnych klik.

Niedobitki partyjne Narodowej Demokracji, klerykalizm katolicki, kupiectwo, nie orjentujące się w powadze chwili, wszystkie te żywioły uważają bojkot ekonomiczny przeciwko Żydom za środek służący do tuczenia własnych pasorzytniczych egoizmów.

Tym wszystkim żywiołom wyrazić musimy szczerą z naszej strony pogardę, jako ciurom nikczemnym, jako ciurom, które za obozem walczą-

w oczach naszych za opiekunów i oświecicieli szerokich mas żydowskich?

Ależ oni właśnie tę odrobinę wpływu, jaki na masy te wywierać mogli, zawdzięczali jedynie oparciu się na rabinacie, na klerykalizmie żydowskim, a więc na odłamie najwsteczniejszym, na odłamie wobec którego nacjonacjonaliści nawet — stanowią krok naprzód, podobnie jak nasza Demokracja Narodowa jest, na linji postępu, krokiem naprzód wobec Związku Katolickiego i Ligi Różańcowej. Wisząc tedy kulą ciężaru u stóp ghetta żydowskiego, jakże mieli współwyznawców swych dźwignąć w górę? Wspierając się na więzi klerykalnej, jakże mogli wyzwolić współwyznawców z pęt tego, co Heine nie religją nazwał, ale nieszczęściem?

Więc może my, Polacy, nieść zdołamy Żydom światło kultury? — W obecnych warunkach niema o tym mowy. Gdybyśmy posiadali własne instytucje, własny rząd, gdybyśmy sami byli bogaci, możni i bezpieczni, zapewne pokusilibyśmy się o to zaszczytne zadanie, i moglibyśmy się kusić o nie z powodzeniem.

Ale dziś... ręce opadają nam w zwątpieniu.

Nasz lud wyciąga ku nam dłonie, chłop wiejski i robotnik jest dopiero nowiną, którą zapłodnić musi ziarno kultury; tych ziarn trzeba nam wiele, siewców trzeba legjony: mamyż się wahać, w którą stronę obrócić swe kroki? Wiemy, że nieoświecony i barbarzyński chasydyzm jest plagą kraju, wszakże mimo to całą, energję naszą poświęcimy ludowi polskiemu i — wyboru swego nie widzimy potrzeby motywować.

Nacjonalizm żydowski tedy być może jest jedyną siłą zdolną przełamać i zniweczyć mury ghetta, a tym samym kres położyć wiekowej, ba! tysiącoletniej doli męczeńskiej Izraela.

Lecz jeśli wielkie to i szczytne dzieło ma się dokonać na ruinie naszego bytu narodowego, możemyż przystać na nie? Stać się mierzwą dla przyszłości żydowskiej? A choćby tylko jedną posiadania piędź ustąpić?

W obronie życia własnego jednostce nawet przysługuje prawo zgładzenia przeciwnika. Zaś naród o prawo do życia i obrony nikogo się nie pyta. Samo istnienie jego jest dlań najwyższym prawem. Rozwój — jego obowiązkiem. Potęga — uświęceniem.

Ważne te przesłanki nie powinny, nie mogą bez doniosłych zostać konsekwencji.

Raz nareszcie usunąć trzeba na bok sprawę ostatnich wyborów w Warszawie i ich wyniku niespodzianego. Ten wynik był przypadkiem, ale sto tysięcy abonentów pism nacjonalistycznych nie jest przypadkiem! ale potęga prasy żargonowej nie jest przypadkiem!

Raz nareszcie musimy przestać mówić o winach koncentracji wyborczej i błędach asymilantów, bo winy te i błędy, jeśli były nadpęknięciem przymierza naszego z Polakami mojżeszowego wyznania, to przez szczelinę pęknięcia ukazały nam rzecz stokroć groźniejszą! Ukazały nam niebezpieczeństwo wspólne, w którego obliczu Polacy wszelkich wyznań i wszelkiego pochodzenia, porzucając waśni, zjednoczyć się winni do walki — ramię przy ramieniu!

Raz nareszcie należy skończyć z porównywaniem zalet i przywar osobistych pp. Jagiełły i Kucharzewskiego, bo oni obaj są już poza nawiasem sprawy teraźniejszej.

---

cego narodu się wiekąc, zbierają żer na pobojowisku.

Bo nie bojownikiem sprawy narodowej, ale ciurą jest „działacz" polityczny, który w sprawie bojkotu usiłuje utopić wszelkie zagadnienia narodowe i społeczne, i narodowość samą streszcza w okrzyku: „Bij Żyda!"

I nie współtwórcą sprawy narodowej, ale jej pasorzytem jest kupiec, który pod osłoną bojkotu obdziera rodaków w swy sklepie, wyzyskując moment, w którym „polskość jęła się opłacać".

Wreszcie nie apostołem ludzkości, ale szkodnikiem i demoralizatorem jest kler w osobie tych członków swoich, którzy walkę narodową chcą wypaczyć w wojnę różnych wyznań, i w ten sposób żagiew zamętu i rozterki rzucić w samo wnętrze społeczeństwa polskiego; ci — chrześcijan przeciwstawiają żydom, i ponad głowami walczących ludzi, walczyć każą — bogom. Bluźniercy! Tak przeżarci oportunizmem i gorączką zysku, że bogów swoich nawet redukują do roli buchalterów, mających pieczą swą ochraniać księgi handlowe: ci — Polaków, tamci — Żydów.

Jedno słowo ciśnie się na usta: Ohyda!

Zemsta skorpjona.

Wielka fala samoobrony narodowej, której grozi z jednej strony rozbicie na drobne strumyki egoizmów partyjnych i parafjalnych, z drugiej strony zagrożona jest przez terror nierozumu fanatyków, usiłujących wszystkich semitów stłoczyć w jeden obóz i buławę nad nim hetmańską oddać w ręce Jackana.

Wtóry ów prąd szkodnictwa jest niemniej zgubny od pierwszego. Gdy bowiem tamten prowadzi w wyniku do podzielenia sił polskich, ten umożliwia zwarcie się w szyku bojowym wszystkich sił żydowskich.

Jakiż jest cel naszej akcji samoobrończej przeciwko Żydom?

Celem naszym, każdy Polak wyznać to musi, jest pomnożenie narodowego naszego stanu posiadania.

Tymczasem, cóż się dzieje?

Akcja obrończa, miast przyrostu, daje w bardzo wielu wypadkach wyniki ujemne: prowadzi do zubożenia zasobów narodowych, zarówno duchowych jak materjalnych.

Wierzyć się poprostu nie chce wybrykom dzikiego zoologizmu, jakich w pewnych kołach towarzyskich dopuszczają się „prawdziwi" Polacy przeciwko spółbraciom swoim semickiego pochodzenia, przeciw ludziom, którzy czują i myślą po polsku, pracują dla Polski, którzy się z nią zrośli do ostatnich włókien serca.

Tych Polaków-semitów jest niewielu; nikt bardziej, niźli my, postępowcy polscy nie jest

I raz wreszcie musimy na niebezpieczeństwo żydowskie przestać patrzeć oczyma urażonej ambicji, dotkniętej bezwzględnością wroga, bo niema miejsca na roszczenia ambicji tam, gdzie rozgrywa się sprawa bytu lub niebytu.

Napór nacjonalizmu żydowskiego jest siłą, która nie ambicji naszej zagraża, ale naszemu istnieniu. Nie drażliwością tedy naskórka reagować przeciwko niemu winniśmy, ale pełnią i siłą całego organizmu narodowego, pełnią jego władz i czynności.

Walkę naszą przeciwko Żydom, którzy się jako wrogowie nasi opowiedzieli, pojmujemy w terminach czynu i pracy, nie zaś — bezwładnego oporu. Pojmujemy ją jako wezwanie ku temu, aby w naszym środowisku polskim nie było odtąd martwych myśli, martwych rąk, martwych kapitałów! Aby w granicach życia naszego znikły oazy zaniedbania i obszary odłogów pod falą wzmożonego życia.

Nacjonalizm żydowski jest wrogiem naszym: chce być wrogiem i być nim musi. Atoli niebezpieczeństwem dla nas mógł on stać się jedynie przeto, że w obrębie życia naszego napotkał liczne oazy martwoty, które mu za podstawę bytu i rozwoju posłużyły.

Przyrodzony rozrost i podniesienie żywotności polskiej, działalność pozytywna, czyn, praca, krzewienie oświaty i przedsiębiorczości na polach handlu i przemysłu: oto jedyna z naszej strony przeciwko zalewowi semickiemu walka, jedyna skuteczna obrona.

Jeżeli zalecamy względem Żydów nacjonalistów bojkot ekonomiczny, to możemy uważać go jedynie za środek tymczasowy i pomocniczy, za rodzaj wału ochronnego, który dźwigający się z długiej niemocy handel nasz rodzimy w pierwszych chwilach jego niemowlęctwa wesprze i osłoni.

Nie posiadamy dla potrzeb narodowych tych środków i zasiłków, którymi rozporządza organizacja państwowa. Musimy tedy — i wszelkie mamy prawo — dążyć, jako naród, do zastąpienia urządzeń państwowych przez samoobronę społeczną. Z tego tedy stanowiska bojkot jest jakoby ochroną celną, która pierwociny polskiego przemysłu i handlu ma za zadanie ośmielić, zachęcić i od przygniatającej konkurencji zabezpieczyć.

Ale nie zapominajmy, że za tym wałem ochronnym powstać musi i zakipieć bujna praca twórcza, praca budująca, praca pozytywna! Bojkot sam przez się nic nie tworzy; bojkot sił naszych nie pomnaża.

Kto powstaje z choroby, może zrazu posługiwać się szczudłami. Ale biada temu, ktoby szczudła zatrzymał na zawsze: stale ich używając z ozdrowieńca zmieni się w kalekę.

Baczmyż tedy, aby handlu polskiego nie okaleczyć!

Snadnie przyjść do tego może, jeśli w dalszym ciągu, jak dotąd, ogół nasz, z nielicznymi wyjątkami, całą usilność kłaść będzie w bierny upór bojkotu pod małodusznym hasłem: „H u z i a n a Ż y d ó w !“ — nic jednocześnie na polach czynu nie przedsiębiorąc, coby budowaniem było, nie zaś tylko niszczeniem.

Przez to, że oglodzimy Żydów, jeszcze syci nie będziemy.

Zrujnujemy tysiąc kramów żydowskich, zbo-

o tym przekonany; w ciągu tak długich lat nikt nie miał przykrej sposobności tej gorzkiej prawdy głębiej sobie uświadomić.

Ale że ich jest niewielu, przeto mamy ich prześladować?

Wszakże ich szczupłość liczebna dowodzi, że stanowią one kwiat swego środowiska; dusze ich jak najszlachetniejsze na swej glebie rośliny pogarnęły się do światła kultury polskiej, dusze ich, jak pięknie mówi Świętochowski, roztopiły się w duchu narodu.

Ciężkim pokalałby się grzechem naród polski, gdyby dziś chciał z łona swego „wyświecać“ te dusze ofiarne, prawe i szlachetne. W ślad za nimi, bowiem, wyrugować musiałby z historji swej i z pamięci dusze Meyerów i Wohlów, a to już nie dałoby się dokonać bez oderwania wraz z nimi cząstek własnego naszego organizmu

Czyn taki byłby szaleństwem; czyn taki byłby zemstą skorpjona, który w gniewie chcąc złość swą wyładować, własne ciało kąsa i zatruwa jadem.

Gdzieś tam z grona uczniowskiego dziecko nieletnie, wnuka jednego z najzasłużniejszych w Warszawie działaczy na polu umysłowym, usunięto jedynie dla ...końcówki nazwiska. Gdzieś tam indziej zamknięto drzwi przed Polakiem dlatego, że pradziad jego z głębin ghetta się dźwignął ku polskości, że ją okupił trudem i ofiarą, miast biernie odziedziczyć w spadku.

I znów jedno tylko powtórzyć możemy: ohyda!

Walczmy w obronie bytu naszego, walczmy o zdobycie miast naszych, przeciwko nieprzyjaciołom, którzy je zalewają, ale nie zatruwajmy jadem skorpjonów własnego społeczeństwa!

Wszelako ponad mętną i zgubną falą tego jadu, który sączyć się zaczyna z gadzinowych świstków, pragniemy wznieść głos swój szczerze i rzucić go z wysoka, aby doszedł i trafił do piersi tych wszystkich żydów, w których polskie serca biją, aby trafił do nich jak dobry gość przyjaznem słowem zwiastujący otuchę, pokój braterstwo doli i niedoli.

Te słowa jasne i wysokie tylko my, postępowcy polscy, powiedzieć im możemy, ale też od nas usłyszeć je w takiej chwili powinni. Bowiem w naszych tylko ustach słowa te mają wagę doświadczeń całego życia.

Tedy wołamy ku nim: „Nikt was z ojczyzny wyłączyć nie zdoła, jeśli synami tej ojczyzny się czujecie. Ojczyzna to — krew bijąca w tętnach. Ojczyzna to — oddech podnoszący piersi. Nikt prawego Polaka z narodowości wywłaszczyć nie zdoła. Utracić jej nie możemy, chyba razem z życiem“.

gaclmy stu kupców polskich: zali to nazwać można zyskiem narodowym?

Taka zdobycz w bilansie zbiorowym narodu wykazałaby tylko stratę, stratę wielekroć przekraczającą zysk osiągnięty, bowiem dałaby ona podstawę mniemaniu, że narodowość w rękach kupca jest listem zastawnym, pozwalającym mu bez pracy odcinać sute kupony zysku, że jest przywilejem, upoważniającym do lenistwa, i synekurą.

Zaiste nie byłoby to unarodowieniem handlu, ale przehandlowaniem narodowości.

Inne wielcy narodu naszego mężowie przekazali nam hasła. Polskość pojęli oni, nie jako przywilej, ale jako twardy zakon pracy, zakon obowiązku. To tedy hasło i naszym niechaj będzie drogowskazem! Naszym drogowskazem i — siłą!

W. Rzymowski.

Wojna i pokój.

Wewnętrzne nasze sprawy krajowe, żądające dla siebie pilnej uwagi i skupienia,—z jednej strony, z drugiej zaś — zaciekawienie, wywołane pierwszymi krokami IV-ej Dumy, odsunęły na plan dalszy zdarzenia wojny bałkańskiej.

Zdarzenia te przed miesiącem runęły lawiną tak druzgocących nowin na głowy czytelników, iż, zda się, na pewną chwilę, wyważyły jakoby z posad cały dotychczasowy układ rzeczywistości, wraz z jej logiką, z jej konsekwencją, z jej powolnym rytmem przyczyn i skutków, wreszcie z możliwością jakichkolwiek przewidywań.

Zaczęto wierzyć powszechnie, że miecz bułgarski nie tylko otworzy wrota Konstantynopola, ale zarazem — niepostrzeżenie — odemknie furtkę przeobrażeń cudownych... na lądach i morzach świata.

Obecnie opinja zwolna zaczyna się cofać z placówek zanadto ku fantastycznościom wysuniętych oczekiwań. Bierze napowrót w posiadanie dziedzinę rzeczywistości. Co więcej, czytelnicy pism zbałamuceni pierwszym, błyskawicowym okresem przewag koalicji bałkańskiej, czują się zniecierpliwieni i zakłopotani z powodu zwlekań i nieokreśloności położenia, jaka na placu boju od tygodnia zapanowała.

Wojna, która biegła zrazu cwałem do kataklizmowej mety, nagle zaczęła kuleć na wszystkie cztery nogi. Noga bułgarska bodaj najsilniej okazała się nadwyrężona, ile że przez ciąg ubiegłego miesiąca największy na siebie ciężar dźwigać była zmuszona.

Mimo hałaśliwie ze strony tureckiej otrąbywanych pogłosek o bułgarskich ustępstwach, układy pokojowe nie doprowadziły dotąd (d. 4—XII) do wyraźnego wyniku. Stanęło zaledwie zawieszenie broni, wymuszone siłą rzeczy po wyczerpujących obie strony zapasach na linji Czatałdże, pod Konstantynopolem. Turcy stracili piątą część armji i mimo nadesłanych posiłków słabo czuli się liczebnie. Jeszcze słabiej czuli się — moralnie. Wojska z Syrji, mimo zapowiedzi, dotąd nie nadeszły. A i Bułgarzy niemniej od Turków potrzebowali odpoczynku. Dokuczał im głód. Zagrażał brak bojowej amunicji.

Delegaci tureccy zostali już zaopatrzeni w firman sułtański, upoważniający do podpisania rozejmu; Bułgarzy jednak zdają się czynić ze swej strony trudności, zwlekając w nadziei, że lada dzień uda im się zdobyć Adrjanopol, a wówczas zdobycz tak donośna w ich ręku stać się może atutem niezmiernej wagi podczas rokowań pokojowych.

Konflikt serbsko-austryjacki również się dotąd nie rozstrzygnął. Pogłoski niezwykle niepo-

---

Oto nasze stanowisko. Oto nasz głos. Zrozumieją go ci, dla których jest przeznaczony.

Zrozumieją że jesteśmy zasadniczo przeciwni rozdawaniu patentów na polskość, ale też — i to z naciskiem podkreślamy — *niemniej wstrętną jest dla nas rzeczą ubieranie się w narodowość jak w kostjum, który każdej chwili zmienić można na inny.*

Sprawa żydowska w cyfrach.

(Według obliczeń *Kultury Polskiej*).

Pobieżne spojrzenie na tablice statystyczne Europy przekonywa, że nam Polakom głównie kazał los dźwigać Izraela. Istotnie. Najmniej żydów posiada Portugalja (na 5,423,132 ludności) zaledwie kilkuset. Dalej idą: Norwegja (2,357,790) — 707, czyli 0,3 na tysiąc; Danja (2,900,336) — 3,500, 3,5 n. t.; Belgja (7,425,784) — 4,000, 0,6 n. t.; Szwecja (5,522,403) — 4415, 0,8 n. t., Hiszpanja (19,892,534) — 14,000, 0,7 n. t.; Serbja (2,911,701)—17,124, 5,9 n. t.; Szwajcarja (3,765,123) — 18,825, 5 n. t.; Włochy (34,686,653) — 34,000, 1 n. t.; Bułgarja (4,329,108) — 38,000, 9 n. tys.; Francja (39,601,509) — 100,000, 2,6 n. t.; Holandja (5,945,155) - 106,000, 18 n. tys.; Rumunja (7,070,000) — 267,000, 38 n. tys., W. Brytanja (45,684,969) — 274,104, 6 na tysiąc; Niemcy (64,925,993) — 649,250, 10,0 n. t.; Austro Węgry (51,390,223) — 2,363,986, 46 na tysiąc; Rosja (166,107,700) — 6,810 387, 41 n. t. Jak widzimy, najwyższy stosunek żydów w państwach europejskich dosięga zaledwie 46 na tysiąc. Tymczasem Królestwo Polskie (12,129,200) posiada ich 1,697,060, czyli 140 na tysiąc! Ziemie polskie wogóle są nadmiernie obciążone żydami: Prusy Wschodnie (2,063,175) mają ich 13,628 — 6,7 n. t; Prusy Zachodnie (1,703,474) — 16,689, 9,8 n. t.; Poznańskie (2,099,831) — 37,582, 15,3 n. t.; Galicja (7,316,000) — 811,000, 110 n. t. A więc im bardziej jakaś dzielnica polska utrzymała się w charakterze narodowym, tym więcej liczy żydów. Jeżeli zaś jedną z tych dzielnic wyłączymy z Austrji, to się okaże, że wprawdzie Austrja i Niemcy — i tylko one w Europie — liczą więcej żydów, niż miasto Warszawa, ale że nawet one liczą ich mniej, niż Królestwo Polskie. Nadto ze szczegółowych zestawień wypadają różnice nie mniej potworne. I tak: Łódź posiada prawie tyle żydów, co cała Francja, Lublin tyle, co Włochy, Będzin 7 razy więcej, niż Danja, Częstochowa 5 razy tyle, co Szwecja, Kalisz 4 razy więcej, niż Belgja, a każde miasto powiatowe więcej, niż Norwegja.

Te cyfry świadczą nietylko o strasznym przeciążeniu naszego kraju ludnością żydowską,

kojące o zbrojeniach się i mobilizacji, — a nawet nietylko pogłoski, ale i fakty, w rodzaju projektu praw, demonstracyjnie wniesionego do parlamentu, we Wiedniu, albo równie demonstracyjnej podróży naczelnika sztabu Hölzendorfa do Rumunji, ustąpiły niespodzianie miejsca pokojowym dążnościom mocarstw, zabiegających o utrzymanie pokoju za wszelką cenę. W końcu zeszłego tygodnia ujawniła się ze strony Anglji wyraźna chęć przyśpieszyć układy między mocarstwami celem porozumienia się w sprawie Bliskiego Wschodu i uregulowania jej strony międzynarodowej. Porozumienie to ewentualnie nastąpiłoby na zjeździe delegatów — w Londynie, Paryżu albo Haadze. Czy mocarstwa przyjmą propozycję Anglji? — niewiadomo. Postawa zarówno Niemiec jak i Austrji nie jest wyraźna.

Jakiekolwiek jednak niespodzianki tai przed nami chwila najbliższa, trudno zaprzeczyć, że zarówno państwa Bałkańskie jak wielkie mocarstwa Europy z każdym dniem zbliżają się ku rozwiązaniu dramatu. Mimo szczęku oręża, coraz większego nabiera prawdopodobieństwa epilog pokojowy. Czy epilog ów nie stanie się pierwszym słowem gromowym innej nawalnicy, któż zaręczyć może?

I. L.

Z nad Newy.

Prasa rosyjska w sprawie stosunków polsko-żydowskich.

Namiętna krytyka społeczeństwa polskiego w związku z niedawnemi wyborami w Warszawie i naprężeniem stosunków między Polakami i Żydami—nie schodzi prawie w czasach ostatnich z łamów rosyjskich gazet radykalnych.

Począwszy od *Rieczi*, oficjalnego organu kadetów, *Nowego Wschodu*, organu (zdaniem gazety *Dień*) grupy narodowców żydowskich a zarazem kadetów, radykalnej gazety *Dień*, wydawanej przez firmę *Kugel i K-o* aż do gazet lewicowych *Prawdy*, *Łucza*, wszędzie odbywa się przeciwko Polakom kampanja, zbrojna wprawdzie nie w armaty dalekostrzelne i kartacze, lecz za to w słowa namiętne i jadowite.

A więc gromi Polaków *Dień*, zaś *Nowyj Woschod* gromi *Dień* za to, że za mało gromi.

A więc daje reprymandy polityczne Polakom *Riecz*, zaś *Dień* wyszydza *Riecz* za to że jest zbyt dwulicowa i zamało zasadnicza.

A więc wymyśla Polakom bratnia obozowi luksemburskiemu *Prawda*.

Wreszcie, w jeremiaszowe iście tony uderza spokrewniony z lewicą *Łucz*.

Głosy te są tak namiętne i gorące, tak częste i liczne, że mimowoli przypominają kampanję niemal ogólno europejską, podjętą przed dwoma laty z powodu wystąpień Niemojewskiego.

I o cóż chodzi? zapyta nieświadomy czytelnik. Czym sprowadzili Polacy na się gromy ze strony postępowych, radykalnych, socjalistycznych organów Rosji?

A tym, że powzięli zamiar bojkotowania kupców żydowskich, tworzenia własnego handlu, że, jednym słowem postanowili bronić się od najazdu pokojowego, że pragną zachować charakter polski Królestwa, czyli, że w tłumaczeniu na język gazet tutejszych, postanowili urządzić cichy, bezkrwawy pogrom.

Bo mogą walczyć—niemal zębami i pięściami—o każdą piędź w przemyśle i handlu — czesi z niemcami; bo mogą walczyć także polacy z niemcami w Poznańskim; bo mogą bronić się przeciwko niepożądanemu zalewowi finlandczycy; lecz nie mogą walczyć o swe istnienie i przyszłość Polacy w Królestwie.

Nie mogą bo na ich drodze leży *tabu* postępu rosyjskiego, Żydzi.

Ta sama prasa rosyjska, która — w sprawie tamowania przez finlandczyków dostępu kupcom ale i o tym, że ona skupiła się sztucznie w miastach, gdzie dochodzi do 85 proc., podczas gdy wogóle stanowi tylko 14 proc.

A więc precz!..

Towarzystwo Kultury Polskiej na zebraniu członków sekcji etycznej powzięło szereg bardzo ważnych uchwał, stanowiących wskaźniki dla rozwoju dalszej działalności tej instytucji, dla rozwoju a przedewszystkim zabezpieczenia polskiego charakteru instytucji, pod którą coraz groźniej podkopuje się nacjonalizm żydowski, występujący albo wprost i otwarcie, bez przyłbicy albo też — co się zdarza częściej — tajony w postaci apostolstwa doktryn wszechludzko-humanitarnych.

Uchwalono wnioski następujące:

1. Nacjonalizm żydowski jest żywiołem wrogim istnieniu i rozwojowi narodu polskiego.

2. Przez asymilację żydów rozumieć należy włączenie się do narodu polskiego bez zastrzeżeń.

3. Jednym z najważnieszych zadań jest spolszczenie miast polskich.

4. Do Tow. Kultury Polskiej, jako do instytucji polskiej, mającej podług ustawy szerzyć oświatę wśród ludności polskiej, mogą należyć tylko Polacy bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Ten ostatni wniosek wściekle wywołał ataki ze strony owych rzekomych apostołów miłości i równości wszechludzkiej, którzy nie widzą innego sposobu zdobywania raju dla wszystkich ludów świata, jak tylko założyć go na ruinie narodu polskiego.

Co to jest? — pytają. Tow. K. Polskiej ma służyć sprawie tylko polskiej? To jest skandal! To — grzech przeciwko ludzkości.

— Skandal! — wtóruje pan Szpinak.

— Hańba! — potwierdza pan Sztajnwurcel.

I inni. I inni. I jeszcze — wielu innych.

— Niema kultury polskiej. Kultura jest jedna: ogólno—ludzka! woła pan Alter.

— Jedna! — wtórują Szpinaki i Sztajnwurcel.

— A więc precz z jakąś tam kulturą polską!

— Precz!

Tak szerzą śród nas hasła powszechno-ludzkiej miłości, postępu i kultury jednostki, będące nędzarzami wszelkiej kultury, jednostki, które szacunku dla kultury narodowej nabrać mogły — gdzież? W pogromach kiszyniowskich — — ? Pod basałykiem mełameda — — ?

Ich socjologię, ich poglądy historyczne pokonać można łatwo: ale nienawiść ich przeciwko Polsce — jest nie do pokonania.

rosyjskim, nie miała anił słówka protestu, obecnie, gdy chodzi o obronę Polaków przeciw stokroć groźniejszemu dla nas zalewowi przez kupców żydowskich, rzuca na społeczeństwo polskie gromy oburzenia.

Wtedy *principja* niewzruszone milczały, dziś wołają wielkim głosem.

Gdzież ta różnica zasadnicza? Chyba w tym, że Finlandja stanowi jeszcze pewną, zwartą siłę, gdy Polacy są bezsilni.

I, jeżeli weźmiemy pod uwagę to stanowisko, jakie obecnie w prasie, literaturze, zawodach wyzwolonych, z których głównie rekrutują się zwolennicy stronnictw postępowych w Rosji, zajmują żydzi, oraz te tendecje, pomimo *principjów*, centralistyczne, jakie bezwarunkowo panują wśród społeczeństwa rosyjskiego, to stanowisko prasy postępowej i lewicowej będzie więcej zrozumiałe.

Żydzi stanowią żywioł najwięcej ruchliwy, czynny, energiczny, ściśle związany politycznie z opozycją rosyjską, najzupełniej państwowy.

Polacy zaś zawsze są niepewni, zawsze żywią dążenia decentralistyczne.

Nic więc dziwnego, że prasa rosyjska staje po stronie żydów.

I nie można tłumaczyć tego nieorjentowaniem się w stosunkach, nieświadomością.

Prasa rosyjska nie stara się zapoznać czytelników z tym, co jest niepożądane i niewygodne. Wszak te informacje, które obecnie czerpie przeważnie z ręki drugiej, od żydów, mogłaby równie dobrze otrzymywać od Polaków, postępowców. Nie robi tego świadomie, bo zrozumiała, że żydzi są elementem więcej pewnym państwowo, niż Polacy.

Principja w danym wypadku są wygodne, przeto staje się po stronie uciskanych żydów przeciwko antysemitom, a więc reakcjonistom, Polakom. Stosunki złożone i spomklikowane upraszczają się znakomicie.

Sięłochowski, stający w obronie zagrożonej polskości Królestwa, zostaje okrzyknięty za antysemitę, p. Żabotińskij zaś — uchodzi za radykała.

Kucharzewski jest uważany niemal za czarnosecińca, wówczas, gdy p. Sokołow, redaktor *Hacefiry* ogłoszony za postępowca, a p. Bomasz za kadeta.

Polacy—to bez względu na klasy — nacjonaliści ciaśni, wrogowie postępu, żydzi—to urodzeni postępowcy. Labirynt nonsensów.

A uwieńczeniem jego jest pomieszczony w gazecie socjaldemokratycznej *Łucz* (z d. 8/21 XI Nr. 45) artykuł wstępny *Wojujące mieszczaństwo*, w którym autor po całej filipice przeciwko mieszczaństwu polskiemu, zamierzającemu tworzyć handel polski (co to obchodzi proletarjusza rosyjskiego?) i nawołującemu do kupowania tylko u Polaków, dochodzi do tak socjalistycznego wywodu: „Konieczne jest (ze strony mieszczaństwa polskiego — *przypisek mój*) przekonać robotnika polskiego, że wrogiem jego jest nie burżuazja (polska czy żydowska), lecz żydowski sklepikarz, żydowski rzemieślnik, żydowski robotnik. Anuż uwierzy."

Temperament, jak widzimy, uwiódł socjaldemokratę, a żydowski sklepikarz w szeregu z robotnikiem został przeciwstawiony burżuazji; wzgardzony i skazany na zagładę przez socjalizm drobnomieszczanin żydowski został łaskawie wzięty pod opiekę.

Czyżby to był tylko „lapsus linguae?"

Trudno w to uwierzyć, gdyż zbyt często w obozie, zpośród którego pod adresem Polaków wszelkich obozów, lecą zarzuty ciasnego nacjonalizmu, — poprzez grzmot czerwonych frazesów dostrzegać się daje już nie tylko klasowa, lub narodowa, lecz wprost rasowa solidarność.

Wi—ski.

Petersburg, d. 26/XI 12.

Listy z Paryża.

Sztuka.

Odpoczynek po „Salonie Jesiennym". — Henri Rousseau i nowe pierwiastki we współczesnem malarstwie. — A. W. Finsch. — Othon Friesz. — Wystawa ironistów kobiety.— Drzeworyt francuski.—Bernard Naudin.

Salon Jesienny zamknięty!

Po wrzaskach i namiętnych dyskusjach, wywołanych „głośną skandaliczną" wystawą — nastąpił spokój wyczerpania. Wraz z ostatniem listowiem drzew przy Avenue d'Antin, zwiędły również i papierowe oburzenia. Z kolorystycznych orgji, jakie się paliły na ścianach Wielkiego Pałacu, pozostały jeno szare płaszczyzny—a na zewnątrz gęsta mgła, przepyszne kontury mostu Aleksandra i klasyczny rysunek kopuły Inwalidów.

Prawdziwem może ukojeniem są te miejskie motywy architektoniczne — po bachanaljach Jesiennego Salonu — po jego krwawych wysiłkach stworzenia prządki do jakiejś złej legendy o smoku, który wszystko, co piękne pożerał. Szuka się ukojenia, jako rzekomej przeciwwagi, a jednak.. jednak.. silna bierze pokusa ujrzeć raz jeszcze tego potwora, tę kolorystyczną menażerję, która w gromadzie odpycha i przeraża, ale w swoich osamotnionych okazach daje niemałą rozkosz i głębokie rodzi refleksje.

Trzeba jednak odpocząć!

Niechajże więc najbliższe drzewa Pól Elizejskich będą „gajem mistycznym", gdzie w cieniu gęstych dymów automobilowych człek może zaznać „paryskiego wytchnienia".

Po piekle Wielkiego Pałacu godzi się przecież z montmartrowskiem prawem konsekwencji i zapłaconego wstępu — wejść do niebieskiego królestwa. Zwłaszcza, że ono nęci i pociąga swoim niezwykłym rodowodem. Pola bowiem Elizejskie rodzą się z placu Zgody, co zwał się przedtem Place de la Revolution, a gdzie ścięto..... o, *excusez, République! je ne l'ai pas fait exprés*, że użyję trawestacji słów Marji Antoanety, przy tak bolesnem wstąpieniu na nagilotek humanitarnej rzeczypospolitej. Ona mi to wybaczy! Sama bowiem lubuje się w dysonansach i w ironicznej grze słów. A zresztą.. przecież nie można było pozwolić dla samej logiki, by Pola Elizejskie z rewolucyjnego wyrastały szafotu. Zbyt skrajna kombinacja pojęć i obrazów.

Ale widocznie ten najklasyczniejszy plac w całym Paryżu musi być dostatecznie podatnym i rozciągliwym, kiedy nawet jakiś uliczny karykaturzysta zdołał go w kobietę przekształcić. Z placu tułów uczynił, z rue Royal długą szyję, z Kościoła św. Magdaleny głowę zdobną w oryginalny kapelusz. Szyję wieńczą niezwykłe wisiorki — To sąsiednie ulice, okalające rue Royal...

Zdaje się, że odbiegłem od rzeczy!? Bynajmniej!

To był tylko konieczny odpoczynek po Jesiennym Salonie — i czas włożony na przejście od Wielkiego Pałacu do jednego z breloków wieńczących szyję wspomnianej przed chwilą kobiety—do rue Richepanse, gdzie mieści się galerja Bernheima młodszego.

Wejdźmy do wnętrza.

Wystawa obrazów *Henri Rousseau*, zmarłego w roku minionym. Jeden z „dzikich" i jeden z najnaiwniejszych prymitywistów, pracujących pod znakiem Cezanne'a i Gaugin'a. Henryk Rousseau dla dyletantów, którzy nie przekroczyli granic naturalistycznej estetyki — pozostanie, oczywiście, ignorantem rysunku i malarzem „kiczów". A z tych mniej więcej składa się ogół publiczności. Mimo swego monstrualnego ustosunkowania się do tego rodzaju twórczości — publiczność ta, czy to będzie paryska, warszawska, czy też krakowska — zawsze pospieszy tłumnie podobne zwiedzać wystawy, choćby dla samej sensacji i powtarzanego rozgłosu. Przykry ten fakt odwiecznych nieporozumień na szczęście żadnego nie wywiera wpływu na ewolucję twórczości. Przeciwnie, nowe widnokręgi wzrokowe i intelektualne, które siłą własnej ekspansji dążą do wypowiedzenia się — z tem większą pasją i temperamentem nowe torują drogi. A mnożące się z każdym rokiem t. zw. skandale salonów Paryskich są może niczem innem, jak tylko radykalną formą podrażnionej nieporozumieniami reakcji samych artystów. Powyższe fakty tem silniej występują, że wszelkie niemal zdobycze twórczości chwil ostatnich, wypowiadają się w sztuce plastycznej, a szczególnie w malarstwie. Paryż pod tym względem jest obecnie prawdziwą kuźnią nowych prób, pomysłów, eksperymentów, niejednokrotnie mylnych i poronionych, wszelako dających niezbite dowody, że jest to wspólna gorączkowa praca nad zdobyciem nowych kształtów i walorów twórczości Praca poważna, głęboka, poparta nie małą kulturą estetyczną w znaczeniu praktycznem i teoretycznem.

Do skończonych wyników jeszcze daleko, zerwanie jednak wszelkich węzłów z teatralnem i ilościowo-cukierkowem malarstwem pierwszej połowy XIX r., które się do niedawna przejawiało w rozmaitych pseudo wielkościach artystycznych, uznawanych i popieranych przez koła oficjalne—należy uważać za istotne zwycięztwo młodego pokolenia.

Fizjonomja tych bolesnych wysiłków — mimo powszechnego fermentu—zarysowuje się już wyraźnie. Jest to dążność do stworzenia wielkiej sztuki psychologicznej, dekoratywnej i odrodzenie kompozycji. Zadanie wielkie, może za wielkie dla intensywności współczesnych talentów. Pesymistyczne jednak ocenianie dotychczasowych doświadczeń byłoby ignorancją faktów dokonanych. Krąg bowiem prac podjętych przez pokolenia najmłodsze wyszedł z założeń istotnie wielkich i głębokich starej sztuki. — Płaskorzeźba Meksyku i Egiptu stała się mistrzynią obecnej dekoratywnej — prymitywy włoskie, flamandzkie i francuskie, nadto sztuka japońska, chińska tudzież miniatura persko-indyjska XVII i XVIII stulecia odsłoniły zapomniany a tak cudowny świat kompozycji—wreszcie współczesna literatura psychologiczna zniewoliła malarza do.. myślenia, do uwzględniania tak „horrendalnego" w dotychczasowym biegu rzeczy — postulatu własnego na świat poglądu. Wśród ogólnych rozterek i powikłań odczuto instynktownie, że stara sztuka całego niemal świata może być prawdziwem ocaleniem w czasach tak bezwzględnego zakłamania, fałszywego patosu i przerafinowanego dyletantyzmu. *Charles Morice* — jedynie głęboki tego okresu teoretyk pisał w r. 1910 te słuszne słowa: „Cet art, c'est l'art vrai, celui qui apparente le Mexique à l'Egypte, les Cambodgiens aux Gothiques, les Grecs archaiques aux Primitifs italiens, flamands et français, aux Japonais et aux Chinois, et Giotto à Puvis de Chavannes C'est l'art qui fait l'unité variée et constante des races et des siècles, l'art qui est l'expression humaine de la nature. C'est l'art ancien". — (Dla dokładności podaję, że powyższe spostrzeżenia Karola Morice'a nie były pierwsze. Już w r. 1908 *Andrzej Devain* ten fakt zupełnie sobie uświadamiał).

Dziś na tym polu posiadamy już pierwszorzędne zdobycze, które dają kompletną rekompensatę za paroksyzmy Jesiennego Salonu, gdzie stale odbywają się te wszystkie przeobrażenia. Potężna twórczość *Cezanne'a*, pobyt *Gaugin'a* na wyspie Taiti, panteistyczne wizie *Carriere'a*, genialna sztuka dekoratywna *Puvis de Chavannes'a*, helleńskie rewelacje *Denis'a*, tragizm *Odilon-Redona*, wielcy apostołowie brzydoty od *Dan miersa po przez Rouault, de Toulouse-Lautrec aż do Van Gogh'a i Friessa*, wreszcie *Henri Matisse i Picasso* — oto mimo całego pola do najgorętszych dyskusji — istotni twórcy i pionierzy rodzącej się przyszłej sztuki.

Henri Rousseau jest tej sztuki może najszczerszym i najcharakterystyczniejszym wyrazem. Wszystkie niemal najnowszych prądów pierwiastki wypowiedziały się w nim w sposób nad wyraz jednolity. Niema w tym doktryny Matisse'a ani przeładowania Friess'a. Każdy obraz niemal tchnie prawdziwą harmonją i prostotą. Widz, nie tracąc nic z indywidualności samego malarza — odnajduje z rozkoszą spokojne ustosunkowanie wielkich śladów minionej sztuki do przeobrażeń współczesnych.

A złudzenia — ta mleczna droga gwiazd, które nasza wyobraźnia tuż nad ziemią ustawicznie rozpina?

Henri Rousseau jest ich przedziwnym malarzem! Załamują i różnicują się w nim samym. I poczynamy wierzyć, że Henri Rousseau — to wskrzeszona twórczość nieznanego prymitywisty jeszcze z zarania trecenta. Znikają wszelkie naturalistyczne punkty widzenia, odrzuciliśmy ostatni ciężar t. j. historyczną oś sztuki — obcujemy już z czystą, niewyzwoloną, ale dopiero rodzącą się jak niemowlę — nową formą twórczości. Wszędzie bajka, zakochanym okiem patrząca na przekształconą przez siebie rzeczywistość. Bajka duszy wyzwolonej z pod brutalności, realnych przedmiotów. Nie widzi już ona trywialnej wielkości budynków wielkomiejskich, chcących tę duszę podbić rzekomą grozą, zmysłową odrębnością, czy jakimś nielogicznym żywiołem. Twórczość artysty — bajka duszy zamieniła fetyszyzm codziennych przerażeń na klej do zabawek. I oto z monumentalnych budowli, potężnych żeber mostów, gigantycznego szkieletu wieży Eiffel — otrzymaliśmy tekturowe domki, szmatki, pudełka, druciki... To widoki z Paryża: „Trocadero", rue Malakoff", „Pont Greneil" i t. d.

Ale bajka nie jest tylko kopciuszkiem przeznaczonym do opowiadania własnej rzeczywistości Bajka ma swoje chwile wytchnienia, bajka marzy... śni... pragnie innych światów, nieznanych

lotów.. Jeśli bajka mieszka w Europie — to tęskni n. p. za podzwrotnikowym lasem Nowej Zelandji lub Taiti. I wyjeżdża, by tam ponownie znowu śnić o czymś dalszym. Pejzaże dekoratywne, lub gobelinowe H. Rousseau są właśnie taką marzącą o nowych światach bajką. Chłopię dziesięcioletnie po przeczytaniu egzotycznej powieści podobne snuje obrazy. Jest to tak wczesne pąkowie piękna, że absolutnie barwy i kształtów przyszłego kwiatu nie podobna już sobie wyobrazić. Takim jest n. p. obraz p. n. „Combat des Fauves".

Bajka Henryka Rousseau wyraża najsubtelniejsze wzruszenia ludziej psychiki, ale tylko tej, która, bezwzględnie żyje w świecie poezji. Można ją wówczas umiłować silniej, aniżeli własne marzenia, zwłaszcza, że jej bogactwa i harmonje wszystkie posiadają klucze do zagadnień umysłowości współczesnej. Takim jest „Le Rêve", najlepszy obraz Rousseau'a. Akt kobiecy na tle bujnej podzwrotnikowej przyrody:

> Yadwigha dans un beau revê,
> S'étant endormie doucement
> Ei tendait les sons d'une musette..
> D'un charmeur bien pensant
> Pendant que la lune reflète
> Sur les fleurs, les arbres verdoyant.....

Rzecz dziwna! Gdy się bajka zbliża do człowieka, by go odtworzyć w portrecie — staje się nagle poważną, zadumaną, przestaje być dzieckiem. Jeżeli marzy jeszcze — to o Velasquezie, El Greco, ale tak silnie uproszczone formy rzeczywistości przez dawne marzeniowe nalogi — nie zdołają już klasycznych bogactw i akcesorji powtórzyć.

Bajka widzi raczej smugi wzruszeń i ruchów na twarzy człowieka, niż samą jego fizjonomję. Skromność jej wówczas przemawia wielkimi skrótami genialnego Cézanne'a, werniksuje tego mistrza prymitywny realizm. Takim jest portret kobiety z kwiatkiem w ręku przy portierze, — „La Promenade", a przedewszystkim portret pierwszej żony artysty. — — W „L'arbre de la Liberté" ten prymitywny realizm wyraża się w sposób nader ciekawy. Odnajdujemy bowiem na tym obrazie kompozycyjne wątki *Piotra Breughla*, jak i stopniowanie kolorów *Massaccia*, n. p. z jego pokłonu trzech król w galerji berlińskiej. Szkoda, że szczupłe ramy, niniejszej korespondencji nie pozwalają mi obszerniej omówić tego artysty. Ciekawszych odsyłam do świetnej monografji p. *M. Uhde'go.*

(d. n.) *Roman Zrębowicz.*

Paryż, 30/XI 1912 r.

KRYTYKA.

W drodze naprzód.

Trudno — istotnie — pojąć, co było probierzem sądów jury ostatniej w Salonach Towarzystwa Zachęty wystawy krakowskiego Towarzystwa „Sztuka". Daremnym byłoby, zda się, poszukiwanie łączności między pejzażami Kamockiego i Rubczaka, głowami Axentowicza i Gwozdeckiego. A jednak probierz istnieć musiał, skoro odrzucano obrazy artystów, niepoślednią już dziś rolę odgrywających a w czasie jesiennej paryskiej wystawy dominujących pono po nad wielu różnorodnymi twórcami, jak powiadają pisma niemieckie, francuskie, a ostatnio, polskie.

Na Wystawie posiadającej pewien zasadniczy charakter dzieła stojące poza linją winny były odrzucone, — wszelkie zaś, ogólny ton podnoszące, przyjęte. A że tak się nie stało, jak pokazuje wystawa — jest dowodem chwiejności zasady, którą się posługiwało jury. Odrzucam więc wzrokiem rzeczy całość psujące. Pozostałą wystawę znamionuje rys zdrowej i silnej pracy, rys kultury, jeszcze do tej chwili nazbyt często zwyciężającej samorodność talentów.

Jedynym artystą, dla którego kultura napływowa jest wielkością nijaką, który ulega jakoby tylko wewnętrznym przewrotom, dyktowanym przez samoistne wpatrywanie się w konieczności rzeźby — jest p. Dunikowski. Drogą wmyślania się we własną pracę w materjale i przez absolutne żądanie jego indywidualności — Dunikowski idzie niezawodną drogą do mocnego, niezależnego stylu, którego odrębnością będzie jego „nieeuropejskość" w najdoskonalszym znaczeniu tego słowa, „nieeuropejskość" powstająca nie przez nieszczere naśladownictwo prymitywów lub archaizowanie na klasyczny styl epok kultury, lecz przez wewnętrzną potrzebę najpierwotniejszej prostoty. Pamiętam wśród bretońskich wsi, u małych, mocnych kościołków stojące w szarym kamieniu ciosane ukrzyżowania. Lub hen, gdzieś, gdzie ślady wsi zaginęły i kościół opada w ruinach — stoi „calvaire". Kamieniarz z ludu ciosał ją. W serdecznych gestach chciał wyrazić swoją miłość i wiarę i z trudem twardy kamień ożywiał: powstały kąty, niewykończenia i naiwności, po przez które jednak bije jakaś rozrzewniająca prostota i bezpośredniość dziecinna, często nawet instynktem wyczuta budowa i proporcja. Prostota i rozmyślna twardość rzeźb Dunikowskiego z nieprzepartą siłą nawołują wspomnienie owych ludowych pieśni w kamieniu ciosanych. Jest to pokrewieństwo dalekie, nic w sobie z „wpływów" nie mające, pokrewieństwo nie zrodzone przez kulturę zewnętrzną. Acz już w dawnych rzeźbach przejawiającą się, — w tych dopiero dziełach widzę tak zdecydowanie w kształt uchwyconą wewnętrzną konieczność artysty, który w bezwzględnej prostocie odnalazł swój rodzimy, najbardziej bezpośrednio wyrażający go styl.

Dunikowski podjął się prac o nastroju kościelno-mistycznym, jako jedynie odpowiadających i jego pojęciu o formie i jego ekstatycznej naturze. Po raz pierwszy widzimy go tak skupionym i tak architektonicznie budującym. Obie „Adoracje" łączą się ze sobą, tworząc górnymi obramieniami strzeliste sklepienie: podniesiona ku oczom ręka mężczyzny z prawej grupy i jego

opuszczone lewe ramię, wzniesienie zaś rąk z foljałem wraz z linją tła lewej grupy — w przedłużeniu spotykają się u górnego przecięcia sklepienia. Gdy dodamy pochylenia głów — starca i kobiety, a przytym postacie męzkie pomyślimy jako ściany, na których wspiera się sklepienie, to otrzymamy jasne połączenie dwóch adoracji.

Rzeźba prawa tworzy sama w sobie rytmicznie połączoną trójcę i pod względem architektonicznym i pod względem napięcia psychicznego. Całość pojmuje artysta jako płaskorzeźbę, *ornament ścienny*, uwypuklenie ściany kościelnej. Dominuje postać mężczyzny: uskrzydla on płaszczem, wznosi przechyleniem głowy, modlitewność tworzy ekstatycznym napięciem uczucia. A postać kobieca poddaje się skrzydłom mężczyzny i pochyleniem głowy — (rytmiczną odpowiedzią na gest mężczyzny) — wyraża rozmodloną duszę kobiecą, pokorną, najcichszą i najpoddańszą. Ostatnim ogniwem jest dziecko.

Jeden krok dzielił artystę od pozy aktorskiej. Lecz skupiona uczuciowość Dunikowskiego, umiejąca się w zupełnej szczerości aż do ekstazy podnosić, wraz z olbrzymią umiejętnością odgadywania gestu, jako atrybutu nastroju psychicznego, są niezawodną bronią przeciw wszelkiej manierze. Dopiero w szarym kamieniu rzeźby te nabrałyby właściwej siły. Niestety, o ile z techniki zewnętrznej wnosić można, są one najprawdopodobniej obliczone na materjał specjalny — raczej blachę niż kamień. Stąd owe ostre zagięcia.

Tym, którzy czynią Dunikowskiemu zarzut, iż w jego rzeźbie brak „rzeźby", polecam przyjrzenie się oddzielnie ustawionemu biustowi „Madonny". Patrzeć należy od strony pochylenia główki w cień, by poznać doskonałą modulację i bogactwo gry świateł.

Wręcz odwrotną wartość posiada rzeźba Nadelmana. Nie powstała, zda się, samorzutnie. Kształtowały ją wpływy i malarskie i rzeźbiarskie. Przypuszczam, iż wyjściem dla niej było współczesne malarstwo dekoracyjne, stawiające wartość linji i barwnej harmonji ponad prawdę życiową, realną. W dalszym ciągu rozwoju uległa zupełnie konsekwentnie pulsującym we Francji echom klasycyzmu.

Spójrzmy na figury zatytułowane „Gipsy". Pamiętacie „Idyllę" Cezanne'a, wobec której „Déjeuner sur l'herbe" Manet'a jest akademickim obrazem? Kobiece ciała rzucone na tło zieleni i wody nie posiadają dla Cézanne'a żadnych wartości poza barwą: „Il n'y a pas des lignes, il n'y a pas de modelé, il n'y a que des contrastes. Ces contrastes, c'est la sensation colorée". Treść tych słów Nadelman stara się przetłomaczyć na język swoisty i sądzę, iż na postaciach Cézanne'a ukształtowały się pośrednio lub bezpośrednio figury gipsowe Nadelmana. widzi w nich rzeźbiarz koordynację linjl i płaszczyzn, które bez względu na indywidualne dla danego przedmiotu cechy piękna czy charakteru, mogą same w sobie posiadać swoją wartość estetyczną — t. zw. piękno. Figury te należy traktować jedynie jako eksperyment.

Szlachetnie stylizowane w formie, drobne bronzowe figurki są dekoracją z linji, bawią oczy ich harmonją, jak obraz bawić może nową harmonją barw. Zimne jeszcze — jednak bezpośrednio już odczuwać się dają.

Po raz pierwszy czujemy życie ponad eksperyment wzniesione w marmurowej uśmiechniętej główce: tam uśmiech drga, tuli się po kątach ust i swawolnie gra mieniącymi się na płaszczyznach policzków światłami. Z cyzelerskim zamiłowaniem modelowana druga główka jest znów zimna.

Rysunki Nadelmana potwierdzają moje przypuszczenia, iż ulega on wpływom malarzy. Wzorem ich — stara się geometrją świat uprościć, ciało ludzkie do schematów doprowadzić, sztucz-

Z cyklu: „Plony pielgrzymstwa"

ALANTI

Tawerna duchów obcowania
jestło — upiorów wężowisko,
gdzie, jak w salonach płaz się kłania
jednym wysoko, drugim — nizko.

W Tawernie duchów infernalnej
psiogłowe larwy widzę często —
Lokaje przeczą: dla nich kęs to
metafizyczny, nierealny... .

Mówią, że widzę czego „zdrowi"
nie widzą goście, ni gospodarz:
tu jeno rynek: ci i owi,
odbiorce — towar — popyt — podaż...

Ani tęsknoty, ani próżni
po zmarłych nie zna służba chwili.
przychodzą różni, nikną różni —
— nikt nie wie po co są i byli...

I głów nie liczą. Tylko Ona
tam... pod zegarem, beznamiętna,
serc liczy już niezwrotne tętna —
Tanatos, dziewka namaszczona.

Hetera, która bogom służy
nieznanym, jak posłuszne czernie
szafarzy, co roznoszą w kruży
napoje śmierci w Nad-Tawernie.

nymi eksperymentami konieczności proporcji zbadać. Poczekajmy — być może, iż oczy nasze do tych prac przywykną i je uznają.

W pierwszej sali wisi Weiss. (Najlepsze obrazy podobno zostały usunięte, jako „nie dosyć moralne“ Szkoda; być może, iż nam by ta doza moralności wystarczyła). Po przez obrazy Weissa przeglądają tym razem wpływy francuskie. Nie przyjmuje ich artysta, lecz stylizuje, traktuje jako eksperyment, rozbarwia i wrodzoną jędrnością talentu często zwycięża. Lecz, że nie opanował ich tak, by ponad nimi własnym stylem górować — dowodzi różnorodność jego utworów. Z trudem łączą je oczy pod mianownik jednej i tej samej dłoni. Jedyną niezawodną, bo radosną posiadają one wartość: wnoszą na wystawę słoneczność i barwność.

W następnej sali zastanawia p. Boznańskiej „Portret w brązowej sukni“. Z ciemno-barwnego tła, ożywionego bezkształtną zieloną plamą fotelu i jasną różą u kapelusza, wyłania się z szarości pokoju postać kobieca, żyjąca wszystkimi nerwami uśmiechu i spojrzenia. Niezmiernie subtelne tonowanie kolorów, lekkość i zdecydowanie plam, malarskość i smak, a przytym brawura rzutu i koloru — oto cechy tego obrazu. Inne portrety tych połączonych wartości nie posiadają.

Filipkiewicza pejzaże budzą reminiscencje wpływów pośrednich, których wyzbywa się w martwych naturach. „Kwiaty i owoce“ rozpływają się jeszcze w szarości, lecz w drżącym, niebieskim tonie, unoszącym się wokół kwiatów i figurki, w obrazie „Przed lustrem“ odczuwa się świeże, pulsujące powietrze.

Rubczaka „Port w Andierne“ jest jedynym, tu istotnie oryginalnie pojętym pejzażem: wpływy przetrawione i przestylizowane wydały ten charakterystyczny w szarości bretońskiego powietrza, obraz.

Nowsze prądy wydały p. Gwozdeckiego. Van Dongen czy Matisse i brak wyraźnej busoli czynią jego malarstwo jakimś nerwowym, skrajnym i przejaskrawionym. Płody tej pracy wykaże dopiero przyszłość — dziś wartość posiadają tylko jego kwiaty.

Czemu p. Witkowski nadesłał tylko jeden obraz? Widz na zasadzie jednego dzieła z trudem zdoła pojąć zagadnienie dekoracji p. Witkowskiego i jego odrębne stanowisko. Zanim temu artyście poświęcimy szczegółowe studjum, zaznaczymy, iż niepospolitą jego wartość stanowi rzadkie u nas poczucie koloru, harmonji i dekoracyjnej wartości tych zasadniczych pierwiastków malarskich. Poza tym, studjum znajdujące się na wystawie zwycięża widza szlachetnym sentymentem w wyrazie oczu obojga dzieci.

Mówiące o mistrzostwie rysowniczym artysty, umiejętnie i pracowicie modelowane rysunki pana Zaka, zastanawiają z jednej strony niepospolitą kulturą u tak młodego malarza, z drugiej — ich absolutną martwotą. Daremnie widz pragnie wejść w żywy kontakt z nimi — ich oczy i twarze są zimne.

Dopiero obrazy p. Zaka może by nam istotną jego wartość opowiedziały.

Innych przemilczam nie dlatego, bym ich wartości nie uznawał, lecz że wychodzą po za zasadniczy ton wystawy.

M. Sterling.

P. S. Zbyt późno dowieszonego aktu p. Pieńkowskiego i nowego portretu p. Krzyżanowskiego już nie zdołaliśmy omówić.

Wrażenia i refleksy.

Kazimierz Sędziuk **Marek Bożywój.** „Kart kilka kroniki starej w trzech odsłonach podanej“.

Z nazwiskiem p. K. Sędziuka spotykam się po raz pierwszy. Zwykle w takich wypadkach ma się przeświadczenie, że autor jest młodym i zwykle z bacznością staranną kontroluje się własne wrażenia.

O autorze, którego poprzednie utwory się znało, ma się pewne już wyrobione wytyczne, w związku z którymi ocena rzeczy nowej spływa do ujęcia ostatniego kierunku linji ewolucyjnej (o ile ta jeszcze się jawi) i do zestawienia w związku z nią walorów twórczych z utworów poprzednich i ostatniego. Przystępując do autora nieznanego jest się narazie bez podobnej jak powyższa busoli, trzeba ją dopiero skonstruować. Punktem zwrotnym dla orjentacji krytycznej jest chwila zaobserwowania oznak, konstatujących talent w autorze. Chwila ta może nastąpić przy pierwszych stronicach czytania utworu a może też nadejść dopiero w końcu, jak to się ma właśnie z utworem p. K. Sędziuka. Trudność kategorycznego ujęcia istnienia w autorze talentu potęguje się okolicznością, że poza mgławicami wad nieodłącznymi dla poczynającego pisania, poza typowymi dla debiutantów naśladownictwami autorów dużej miary (a zdarza się, że cała „indywidualność“ początkującego polega li tylko na naśladownictwie) — są w „kilku kartach kroniki starej“ pewne cechy specyficznie ujemne i znakomicie, narazie przynajmniej, maskujące kiełki istotnych poczynań twórczych. Tą swoistą w „Marku Bożywoju“ wadą jest — historyczność. Epoka akcji jest dla mnie zupełnie bajkowa, to znaczy, iż chcę przypuszczać, że autor usiłował dać próbkę dowolnego sui generis archaizowania, — w przeciwnym bowiem wypadku musiałbym p. K. Sędziuka posądzić o zupełną nieznajomość historji! Z kolorytem epoki w „Marku Bożywoju“ rzecz się ma mniej więcej tak, jak z gwarą w „Dymitrze Samozwańcu“ Nowaczyńskiego, t. j. panuje zupełny chaos epok, mieszanina anachronizmów i wypadkowych dowolności. W odsłonie I-ej „Marka Bożywoja“ mamy wrażenie wieku XIV-ego, coś jakby reminiscencje z „Krzyżaków“ Sienkiewicza, alići wkrótce zaczyna figlarnie wściubiać nos wiek XV-y, XVI-y, XVII-y — powstają echa „Trylogji“. W rezultacie walczy wieża Babel. Ustrój rodowy spiętrza się z makaronizmami doby jezuickiej, „słupce dźwierne i sosrąby“ z „wygarnianiem z bandoleta“, bigos czasu, ludzi i akcesorjów narazie śmieszący, denerwujący w końcu. Barok taki dopuszczalny jest tylko w utworze o podłożu baśniowym, o charakterze archaizowania stojącego poza czasem. Wada powyższa skazuje utwór, redukuje go do eksperymentalnej próby pióra. A szkoda, bo p. K. Sędziuk ma stanowczo talent dramatopisarza, potrafi zadzierzgnąć węzeł intrygi, plątać go konsekwentnie, wytwarzając jednocześnie niespodziane a dodatnie załama-

nia, umie wreszcie doprowadzić do katastrofy pomyślanej oryginalnie. Przypuszczam, iż p. Kazimierz Sędziuk, starając się na przyszłość usunąć wyżej wymienione braki swej konsystencji kulturalnej, może wejść na drogę pozytywnego rozwoju talentu dramatopisarza.

Otto.

WOLNE GŁOSY.

3. — Resztki złudzeń.

Niema na świecie równie tragicznej historji narodu, jak historja Żydów. Lecz niema też równie bolesnej drogi poniżań się, jak ta, którą naród ten obrał, by żyć i trwać. Nie ma na świecie narodu równie słabego, pozbawionego cech męskich i rycerskich, jak naród żydowski. Lecz niema też na świecie narodu równie dla innych przez rozkładowy swój wpływ niebezpiecznego.

Oto powody, dla których w stosunku do Żyda każdy odczuwa ową dziwną mieszaninę uczuć, złożoną z litości i wstrętu, z lekceważenia i obawy. Ten chaos sprzecznych uczuć jest jedną z głównych przyczyn chwiejności, jaką Polacy odznaczali się dotychczas w postępowaniu z Żydami. Jesteśmy uczuciowi i zapalni; niezmiernie łatwo nas wziąć na wspaniałomyślność, współczucie, sprawiedliwość i tym podobne wędy.

Nie widząc w zaślepieniu swym — żadnego w sprawie żydowskiej niebezpieczeństwa, przywykliśmy rozstrzygać ją zawsze od strony Żydów, z punktu widzenia współczucia dla ich losu, słuszności ich praw ludzkich i t d.. Dziś jeszcze p. Straszewicz śpiewa pieśni o miłości i twórczej jej sile: spóźniony ten trubadur stąpa pomiędzy szeregami dwu wojsk do boju się gotujących. Lecz romantyzm ten naogół już minął.

Sprawa na szczęście dojrzała już dotyła, życie ją w ostatnich latach postawiło na gruncie tak rzeczywistym, że całe społeczeństwo polskie znalazło się przed istotnym jej obliczem, gdzie niema nawet miejsca na nienawiść wzajemną, miłość wzajemną, lub jakiekolwiek inne wzajemne uczucia. Zrozumiano, że tu nie o stan uczuć wzajemnych chodzi, lecz o istnienie narodów.

Żydzi zawsze to doskonale rozumieli. Tak samo nacjonaliści, jak asymilatorzy nigdy inaczej sprawy żydowskiej nie rozstrzygali, jak tylko z punktu widzenia żydowskiego. Oni w romantyzmy się nie bawią — i słusznie.

Nadeszła wreszcie chwila, że i Polacy zaczęli rozstrzygać sprawę żydowską ze swego punktu widzenia: życie ich do tego twardą pięścią zmusiło. Lecz tu Żydzi podnieśli gwałt i wszelkimi sposobami oczerniają stanowisko nasze, które jest całkiem do ich własnego podobne. I to jest z ich strony niesłuszne.

Rozumiemy, że muszą się bronić. Ale i w najkrytyczniejszej chwili należy mieć tyle spokoju i rozsądku, żeby nie bronić placówki raz na zawsze straconej. Żydzi „asymilatorzy" chcą nas utrzymać w smutnych resztkach romantycznych złudzeń, po których obecnie już tylko obłoczki dymu się unoszą w niebiosach.. Próżna — to strata czasu.

Pierwszym owym „jak sen jaki złoty" zniknionym złudzeniem jest wszelka - przyjazna, czy wroga—uczuciowość do sprawy żydowskiej za włosy przez asymilatorów wciągana. Przypisują oni Polakom „nienawiść" i zawstydzają ich tym strasznym słowem, ukazują ideały, „miłości" i zachęcają nas do niej. Po cóż to wszystko?

Sprawa o wiele prościej i jaśniej rozstrzyga się bez domieszki uczuciowej. Polacy pod grozą zagłady muszą zdobyć dla siebie swoje własne miasta. Chcąc je zdobyć, muszą z nich usunąć Żydów, albowiem żyjemy w świecie fizycznym, w którym dwa przedmioty nie mogą znajdować się na jednym i tym samym miejscu i jeden musi być usunięty. Chcąc usunąć Żydów, musimy na każdym kroku przeciwstawiać się im, bojkotować ich handel, organizować własny, wypierać Żydów z każdej stopy posiadania, słowem — walczyć z nimi. Chcąc walczyć skutecznie, musimy ludzi zagrzewać i uświadamiać.

Lecz my zagrzewamy i uświadamiamy w imię całkiem pozytywnego hasła: zdobycia własnych miast. Co zaś do tego, kto w nich teraz siedzi— Żyd, Niemiec, czy Chińczyk, to jest nam obojętne. *Siedzi w nich dwumiljonowy kamień, który nam żyć nie daje.* Więc oto zakasaliśmy rękawy i zabieramy się do pracy ciężkiej, wiedząc, że ona długie potrwa lata.

Naprożno asymilatorzy chcą nam wmówić i wkrzyczeć miłości i nienawiści. Wiedzą oni dobrze, że te uczucia osłabiłyby siły nasze. Lecz niechże usłyszą, że i my o tym dobrze wiemy Przywódcy i nauczyciele narodu naszego żadnych już w sprawie żydowskiej uczuć nie dopuszczą. Tylko — pracę i walkę, walkę i pracę!

Drugim złudzeniem, jakie asymilatorzy usiłują utrzymać przy życiu, jest sztuczne zszywanie filosemityzmu z postępem i antysemityzmu ze wsteczniictwem. Lecz tu już wszystkie owe białe nici porwały się bezpowrotnie! Gdybyśmy tak naprzykład zechcieli w tej chwili na tym krawieckim dogmacie się oprzeć i porównali w sprawie żydowskiej stanowiska *Prawdy* i *Słowa*, doszlibyśmy do wręcz odwrotnego wniosku..

Tam, gdzie zwarły się najżywotniejsze sprawy dwóch narodów, gdzie chodzi o podstawy ich życia, tem niema już mowy o filo- i antysemityzmie. Pojęcia te znikły, jak znikają wysepki chwilowe pod falą wzbierającej rzeki. Były one możliwe czasu posuchy i zupełnego życia upadku. Dziś, kiedy naród polski budzi się do pełnego i rzeczywistego życia i ręce po wszelką własność swoją wyciąga - *oczy jego nie widzą nikogo prócz własnej przyszłości.*

Niechże asymilatorzy zrozumieją to wczas i wczas wystawią wspólny nagrobek dla zmarłych braci—młodzieńców: b. p. Filo- i Antysemityzmu. Albowiem niema już ich pośród nas! [1]

Trzecim złudzeniem, jakie asymilatorzy pragną nam wmówić jest humanitarność, do której wciąż apelują i obywatelskość, na której sprawę swoją oprzeć pragną.

Humanitarność — w czym i dla kogo? Jeżeli nas, to i Żydów obowiązuje humanitarność. Jeżeli my w imię humanitarności mamy pozostawić miasta nasze w rękach Żydów, to w imię tej samej humanitarności Żydzi powinni oddać nam nasze miasta. Jest to obosieczny argument, a przytym — dziecinny. Lecz i obywatelskość te same ma dwa ostrza i ten sam brak.. jelca. Jeżeli Żydzi w imię praw obywatelskich pragną być

[1]) Dowiaduję się w ostatniej chwili, że znane ohydne pismo antysemickie *Rola* przestaje od N. Roku wychodzić. Fakt ten jest wysoce znamienny i jasno wywody moje potwierdza

nietykalni, to i Polacy mogą nietykalności swej w imię tych samych praw wymagać od Żydów. Przecz-że oni duszą nas, jak zmora?

Usuńmy na bok te słowne igraszki! Nie czas już na nie. Niech asymilatorzy i wogóle Żydzi zapiszą to sobie, że Polacy w imię właśnie wysokich praw humanitarności i obywatelskości ratują naród od zagłady i w tym, nie zaś innym celu, przedsiębiorą wojnę z Żydami. Niech zrozumieją, że tu się stało coś o wiele ważniejszego, niż podniecenie z powodu wyborów. *Wojna ta jest początkiem nowej ery dla Polski* i żadne już względy jej nie powstrzymają.

Asymilatorzy chcieliby wykazać nam bezowocność tej wojny i wciąż napomykają o potędze ekonomicznej Żydów, zapominając, że przed chwilą mówili o ich... nieszkodliwości. Próżne wykręty! Lepiej oto... kto chce być godnym — godnie przyjąć to, co jest nieuniknione.

Czwartym złudzeniem nerwowo nam przez asymilatorów wpajanym jest to, jakoby agitacja nasza za unarodowieniem polskich miast wzmagała separatyzm żydowski. Cóż za naiwność! Przecież ten separatyzm żydowski istnieje i istnieć będzie bez względu na stanowisko Polaków. Owszem — celem naszej pracy jest usunięcie Żydów z ziemi naszej.

Argument ten ma swój wyłączny styl żydowski. W żadnej innej głowie nie mógłby powstać — tylko w tej, pełnej wszelakich kombinacji handlowych i zawiłych operacji. Żydzi tym się odznaczają, że ruchliwym swym mózgiem do ostatnich granic niemożliwości wynajdują jeszcze ratunki i wybiegi, zapobiegają, łagodzą, przeczą tam, gdzie każdy dawno już sprawę za rozstrzygniętą uznał i odpowiednie stąd wnioski dla siebie przyjął. Żyd nie znosi sytuacji bez wyjścia.

My ze swej strony pragniemy jasnego stawiania sprawy. Kto czynnie zapomocą kooperatyw, banków, wykupywania nieruchomości, organizacji handlu polskiego, bojkotu Żydów i t. d. chce zdobyć miasta dla Polaków, a więc usunąć stąd Żydów, ten musi to również i słowem celowo i jasno określać. Nie bawmy się w chowanego.

Piątym, a może i nie ostatnim złudzeniem, jakim asymilatorzy pragną nam oczy budzące się zamknąć, jest nacjonalizm żydowski, przedstawiany jako stronnictwo ograniczone w przestrzeni i czasie i cały ciężar „winy" w sprawie żydowskiej ponoszące.

Taktyka asymilatorów jest tu przejrzysta: chodzi o to, ażeby całą akcję społeczeństwa polskiego zwrócić na tory polityczne, zacieśnić przeciw jednemu wyłącznie stronnictwu żydowskiemu — przeciw nacjonalistom i tym samym wynaturzyć ją, osłabić i zniweczyć. Chodzi im o to, ażeby zapomocą jednej gałęzi blisko nam do oczu przystawionej zasłonić cały widnokrąg sprawy, zasłonić ruch całego społeczeństwa żydowskiego i od niego ciosy z naszych rąk spaść mające odwrócić ku sprawie poszczególnej, drobnej i nieistotnej. Jest to uchylenie się całego narodu przed ciosem, który-by wówczas spadł w próżnię i rękę nam zwichnął.

Taktyka-to zręczna i dobrze dotychczas przez asymilatorów stosowana. Ale — niestety — już na nią zapóźno. Powtarzam raz jeszcze: pozycja asymilatorów jest już raz na zawsze stracona, strzały ich są puste, czas cofnąć się do obozu swego i na innych zasadach się umocnić!

Cała różnica między asymilatorami a nacjonalistami żydowskimi polega jedynie na tym, że nacjonaliści bronią narodu swego jawnie i otwarcie, zaś asymilatorzy — skrycie i bezwiednie. Nie można mieć tej obrony za złe ani jednym, ani drugim. Cel ich jest szlachetny. Polacy zawsze i wszędzie uszanują w swym przeciwniku miłość dla jego narodu, ofiarność, zaciętość obrony i t. d. Ale nie są też ślepi i znają się na wybiegach wojennych.

Spory i wojny asymilatorów żydowskich z nacjonalistami są sprawą wewnętrzną narodu żydowskiego i my się do nich nie wtrącamy. Śledzimy tylko bieg ich, jak wogóle śledzi się wszelkie ruchy nieprzyjaciela dla własnej orjentacji.

Należałoby już i asymilatorom zorjentować się w nowo-ukształtowanej sytuacji i zrozumieć jaka to zmiana dokonała się w polskich szeregach. Powinniby już dostrzec, że wszystkie nasze ruchy, pozycje i pociski skierowane są i będą już do końca nie na poszczególne nic nie znaczące i fantastyczne szańce asymilatorów, nacjonalistów, sjonistów, chasydów i jakkolwiek się zwą stronnicze ugrupowania Żydów, *ale na cały naród żydowski*.

Są oczywiście wyjątki, o których pisze A. Świętochowski w ostatnim zeszycie *Kultury Polskiej* i wraz z nim „uważałbym za pokalanie mego pióra, gdybym odmówił tego tytułu (szczerego Polaka) takim Wohlom, którzy spłonęli w ogniu miłości dla ojczyzny, takim L. Meyetom... takim Kraushnarom", Mayznerom i innym szlachetnym duszom, „które roztopiły się w duchu narodu". Ale też wraz ze Świętochowskim powiedzieć musimy, że światła te nie powinny nas tak dalece zaślepiać, abyśmy nie dostrzegali „gromowej chmury, która nad nami zawisła i grozi nam zagładą".

Z powyższych pięciu taktycznych ruchów asymilatorów jasno widać, czym są oni w istocie, gdy pozornie głoszą się za „Żydów-Polaków" *to jest las Birnam*. Te pięć uchylonych przezemnie gałęzi — a jest ich więcej — odsłaniają cały charakter tego stronnictwa i demaskują je dostatecznie. To wystarcza, abyśmy o asymilatorach mówić przestali i historję istnienia ich złożyli do archiwalnych zabytków.

Pole zapasów jest już dla obu stron wzdłuż i wszerz jak na dłoni widzialne i jasno oświetlona. Porzućcie wasze fałszywe gałązki oliwne! Nędzny one sprawiają widok tam, gdzie rozstrzygają się losy narodów.

St. Pieńkowski.

ŻNIWO ŚMIERCI.

Stanisław Krzemiński, uczestnik powstania r. 1863, wybitny publicysta i historyk literatury zmarł w Warszawie, dnia 29 listopada r. b.

Pracę na niwie społecznej rozpoczął w r. 1858, jako członek zarządu organizacji młodzieży patryjotycznej, — następnie w Paryżu, gdzie poznaje Mierosławskiego i nawiązuje stosunki z emigracją.

Wypadki lutowe 1861 r. zastały go w Heidelbergu. Na wieść o nich, Krzemiński wraca do Paryża, a ztąd z instrukcjami Mierosławskiego spieszy w Poznańskie i do Warszawy, gdzie za obecność na nabożeństwie żałobnym za Kościuszkę dostaje się do cytadeli. Wypuszczony

na wolność wraca do Heidelberga; lutym 1862 wyjeżdża do Genui, celem zażegnania sporów i nieporządków w szkole wojskowej w Cuneo. Na głos powstania wraca do Warszawy. Z pod jego pióra wyszedł manifest do narodu dnia 31 lipca, 1863 r. Dnia 30-go września rząd pod dyktaturą Traugutta mianował go dyrektorem wydziału pracy.

Po upadku powstania wstąpił do Szkoły Głównej i ukończył wydział prawa i administracji. Czas jakiś, dość krótki, oddawał się pracy nauczycielskiej na prowincji, lecz wnet wrócił do Warszawy i tu całkowicie poświęcił się niestrudzonej a owocnej działalności naukowej, literackiej i publicystycznej. Pracował jako kierownik działu politycznego lub redaktor w *Kurjerze Warszawskim*, w *Muzeum sztuki europejskiej*, w *Bluszczu*, w *Kłosach*, w *Gazecie Warszawskiej*, w *Prawdzie*. Był sekretarzem i jednym z głównych współpracowników „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej". Osobno wydał „Zarysy literackie", „Nowe szkice literackie" i, pod pseudonimem „dr. X" dzieło „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce". W wydawnictwie „Sto lat myśli polskiej opracował cały szereg życiorysów. W ostatnich czasach wydał cenną książkę „Komisja Edukacyjna", zawierającą zarys historji tej instytucji.

Z redakcją naszego pisma wiązały Krzemińskiego węzły serdecznej przyjaźni, zadzierzgnięte na wspólnym polu pracy ideowej, na wspólnym polu bojowania o wolność myśli polskiej, o zbogacenie duszy polskiej. W rocznikach *Prawdy* legła nienajdrobniejsza cząstka jego zapału, jego wiary i zasług. Ongi zasilał nas duch jego radą i współpracą: dziś — i odtąd — zasilać nas będzie przykładem!

Cześć jego świetlanej pamięci!

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Omawiając sytuację, wytworzoną w Warszawie przez stanowisko żydów nacjonalistów podczas akcji wyborczej, *Myśl Niepodległa* przypomina, iż nie powinna stać się ona pryzmatem przez który sądzićby należało o wszystkich dolegliwościach społeczeństwa polskiego.

Niewątpliwie tchórzowstwo czy też dwulicowość t. zw. asymilatorów konserwowały zatęchłą atmosferę Nalewek, z której wyjrzał na światło dzienne nacjonalizm żydowski. Że strachu przed „antysemityzmem" osłaniano nawet jawnych wrogów narodu polskiego. Gdy p. Żabotyński pisał, iż Żydzi przy pomocy nacjonalistów rosyjskich przyspieszą sprawę ostatecznej rusyfikacji naszego kraju — nazywano to poprostu... nietaktem. „Lecz, gdy Świętochowski nazwał litwaków „szczurami wędrownemi" p. Kramsztyk wysłąpił przeciw niemu z listem otwartym, w którym dał mu lekcję uczuć humanitarnych. Obecnie, jak pisze *Myśl Niepodległa*:

> Skończyły się czasy polskich Żydów i żydowskich Polaków, gdyż nie uznajemy za Polaka takiego Żyda, co głosi asymilację, a sam nie może w żaden sposób wyjść z owego stanu typu pośredniego, wciąż asymilującego się i chcącego dla wygody osobistej, by być zabezpieczonym na dwa fronty, pozostawać jak najdłużej w owej wstrętnej fazie przejściowej. To demoralizuje nasze szeregi. Tacy ludzie wchodzą między nas jako żarliwi Polacy, a gdy dokonywa się na nas atak litwactwa, zachowują się dwulicowo, lub w imię źle stosowanych idei humanitarnych stają nawet w obronie tych, którzy wyraźnie zdeklarowali się jako nasi nieprzyjaciele.

Według *Myśli Niepodległej* do mimowolnych sojuszników litwactwa należy nietylko asymilacja żydowska:

> Nasz konserwatyzm i nacjonalizm przez dziesiątki lat pchał różne żywioły postępowe w objęcia żydostwa. Każda myśl nieco śmielsza, każde stanowisko jako tako naukowo uzasadnione, było piętnowane jako „żydowska robota". Wyświecano z narodu tłumy najlepszych Polaków i najświatlejszych oraz najkulturalniejszych jednostek.
>
> Konserwatyzm i nacjonalizm złączył się tu z klerykalizmem. Chciano istotnie wykazać, że polskość niema nic wspólnego z postępem i że postęp, o ile chce istnieć na ziemi polskiej, musi stanąć w szeregach żydostwa.
>
> Jeżeli człowiek, na którym wyciśnięto pieczątkę judofilską, poruszył jakąś sprawę ogólnego znaczenia, zbiegali się zewsząd do niego Żydzi. Ale jeżeli poruszył najbardziej palącą sprawę polską, unikali go zarówno Żydzi, jak i Polacy.
>
> Narzeka się na „zżydzenie" różnych instytucji. Tak. Ale Żydzi garną się do nich, gdy Polacy są ospali i wolą nic nie robić.
>
> Otóż w tej niemrawości, w tym ospalstwie i ciemięstwie utrzymywał naród polski konserwatyzm, nacjonalizm i klerykalizm. Sfery te nie dawały nic robić, a jeżeli ktoś mimo to zabrał się do roboty, piętnowano go jako „parobka żydowskiego".
>
> To też w rzędzie mimowolnych sojuszników litwactwa musimy widzieć nasz konserwatyzm, nasz nacjonalizm i klerykalizm.

Bojkot sklepów żydowskich sam przez się bynajmniej jeszcze nie rozwiązuje węzła gordyjskiego stosunków handlowych w Polsce. Może się on przeistoczyć w krucjatę „chrześcijaństwa" przeciwko „żydowstwu", która będzie jednakowo traktowała twórczość Askenazego i towar z za Żelaznej bramy.

Bezkrytyczne czynienie z kupca,—benjaminka narodowego, dlatego jedynie, że urodzić się raczył Polakiem, stać się może zwykłym napychaniem grosza publicznego w kieszeń prywatną. Dlatego też naszym zdaniem *najważniejszym narodowym obowiązkiem jest organizowanie sił ekonomicznych polskich.*

Lecz tutaj kończy się t. zw. kwestja żydowska.

Instytucje współdzielcze, mające na celu walkę z wszelakim wyzyskiem, swojskim i obcym, zostały przez prasę „narodową" oddane na pastwę rozmaitym ks. Kłopotowskim i biskupom Łosińskim, bez słowa protestu.

Tymczasem *Kurjer Polski*, tak zawsze oględny w doborze argumentów, i arcykatolickie *Słowo* energiczne zaprotestowały przeciwko rozsiewanym przez *Polaka-Katolika* fałszom, jakoby warszawska hurtownia popierała przemysł żydowski. *Kurjer Polski* niema już wątpliwości co do wartości moralnej *Polaka-Katolika*, któremu poprostu zarzuca „podkopywanie ruchu współdzielczego, czyli najpoważniejszej instytucji w kraju", że „nie umie ani słuchać, ani patrzeć, ani myś-

leć. Że umie tylko pienić się i krzyczeć"; że ksiądz-redaktor „warcholił i działał na swoją rękę. Fałszował i bałamucił opinję", — że nakoniec w sprawie kooperatyw był więcej katolicki od konsystorza warszawskiego.

Jeżeli istotnie chodzi nam o ekonomiczny rozwój kraju, powinniśmy być jednakowo bezwzględni dla każdego szkodnika, czy będzie nim Żyd, czy też... ksiądz Kłopotowski.

*** *Kurjer Warszawski* zupełnie przypadkowo dowiedział się o potrzebie uregulowania stosunków agrarnych w Królestwie Polskim:

Wiadomo, że z Królestwa wychodzi rok rocznie 300,000 — 400,000 ludzi na zarobki za granicę; wiemy, że w Prusach całe rolnictwo stoi na robotniku z Królestwa, bez którego dzisiej obejść się nie może. Jest to jedyna (śmiecznie powiedzieć) zależność mocarstwowego państwa pruskiego od nas, jest to jedyna ercyważna dla Prus w stosunku do nas sprawa, sprawa rąk naszych roboczych.

Otóż *Kurjer Warszawski* postanowił zemścić się na Prusakach i — nie dać im tych rąk roboczych.

Rozważmy tę sprawę realnie i liczbami, a przekonamy się, że w tej masowej wędrówce ludu jest sporo naszej winy. Winien jest przedewszystkim brak poważnej organizacji dla rozdziału i rozmieszczenia odpowiedniego rąk roboczych wewnątrz kraju. Nie chodzi tu oczywiście o powstrzymanie całego ruchu wychodźczego; to byłoby nie do przeprowadzenia. Niechże część tych kroci idzie do Wielkopolski i Prus Zachodnich, ale wyłącznie do polskich majątków. Niech idzie do Saksonji, Bawarji, do prowincji nadreńskich, do Francji, ale tę część, która dotychczas szła do prusaków, zatrzymajmy u siebie.

Kurjer Warszawski przypuszcza, iż na takim powstrzymaniu wychodźtwa za granicę skorzystałoby „zresztą" także i rolnictwo nasze, które w roku ubiegającym poniosło miljonowe straty z powodu braku robotnika, i podaje genjalną wprost radę mogącą zahamować odrazu cały ruch wychodźczy:

Najważniejszą rzeczą w tej całej kwestji jest to, aby sobie powiedzieć, że będziemy lepiej płacili.

Na szczęście dla naszych agrarjuszów, których przed sprawą wywłaszczenia *Kurjer Warszawski* nigdy nie niepokoił tak „przewrotowemi" żądaniami, praca nad polepszeniem bytu robotnika rolnego nie powinna trwać zbyt długo:

Najmocniej pewny jestem, że udała akcja w celu powstrzymania kilkudziesięciu tysięcy robotników od emigracji do Prus przez rok lub dwa, dałaby się wrogom naszym poważnie we znaki i kto wie, czy w tym zmaterjalizowanym społeczeństwie, gdzie etyka i sumienie oddawna przestały być czynikami, kierującymi narodem, podrażniona kieszeń i kryzys ekonomiczny w rolnictwie nie zwróciłyby je z drogi nienawiści i zaślepienia do wszystkiego, co polskie.

A po roku, lub dwóch, gdy już agrarjusze polscy nauczą agrarjuszów niemieckich rządzić się zasadami sumienia i etyki, będzie się znowu przemilczało przyczyny strajków rolnych w kraju naszym, a cytowanie faktów haniebnego wyzysku robotników rolnych, faktów, które przytacza dziś *Kurjer Warszawski*, będzie znowu tylko czynem „antynarodowym", godnym *Zarania* lub *Prawdy*.

*** *Nowe pisma.* W Pabjanicach zaczęło wychodzić dwa razy tygodniowo „Życie pabjanickie", pod redakcją znanego i wybitnie uzdolnionego literata i publicysty Jana Belcikowskiego. Organ już w pierwszych zeszytach potrafił uderzyć w struny jasne i żywotne. W Łodzi ukazał się „Postęp, tygodnik społeczny, handlowo-przemysłowy i informacyjny. Warszawa w krótkich czasu odstępach zyskała dwa nowe tygodniki: „Świat pracowniczy", będący organem Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych a poświęcony sprawom społecznym, naukowym i literackim, tudzież „Tydzień" organ jak sam się mianuje „demokratyczny i niezależny", poświęcony polityce, sprawom społecznym, naukowym i literackim.

Redaktorem „Tygodnia" jest Jerzy Jankowski, literat znany czytelnikom naszego pisma ze studjum o „Ideach i Harfie Norwida" przed niedawnym czasem zamieszczonego w „Prawdzie". Czy pismo to istotnie stanie na poziomie niezależności, przekonamy się niebawem. Pierwszy Nr. nie daje jeszcze dość jasnej krystalizacji przekonań polityczno-społecznych nowej redakcji. Jedynie artykuł Leona Goreckiego, dający zobrazowanie stosunków międzynarodowych w chwili obecnej uderza przenikliwością sądu i formą niezwykle wytworną. Z szeregu pism istniejących—od 1-go Stycznia r. p. ubędzie miesięcznik *Kultura Polska*, redagowany przez Aleksandra Świętochowskiego. Natomiast pod redakcją tegoż wychodzić pocznie miesięcznik inny p. n. *Humanista polski*.

KRONIKA.

NOWE OGRANICZENIA POLAKÓW. Minister spraw wewnętrznych w przedstawionym Radzie ministrów programie działalności swojej zaznacza, między innymi, jak donosi *Rusk. Słowo*, że „ministerstwo za najgłówniejsze zadanie uważa przedsięwzięcie środków dla ochrony interesów państwowości rosyjskiej, oraz interesów ekonomicznych rdzennej części ludności przed zagrażającym im na kresach państwa zalewem obcoplemieńnym".

W urzeczywistnieniu najgłówniejszego zadania tego ministerstwo opracowało szereg projektów ustawodawczych, skierowanych przeciwko cudzoziemcom i obcoplemieńcom. Jeden z projektów tych, dotyczący gubernji południowo-zachodnich, i wymierzony głównie przeciwko kolonizacji niemieckiej, zawiera równocześnie także ograniczenia Polaków.

Ministerstwo projektuje zakazanie cudzoziemcom, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie po roku 1888-ym, osobom pochodzenia polskiego, przesiedlającym się z Królestwa Polskiego, jak również potomkom męskim osób, powyższych w linji zstępnej nabywania na własność nieruchomości poza obrębem miast w gubernjach kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i besarabskiej, jak również władania nieruchomościami takimi na prawach dzierżawy. Wyjątek dopuszczalny jest tylko dla kolonistów narodowości czeskiej i rusińskiej, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, oraz w wypadkach dziedziczenia nieruchomości, stanowiących własność cudzoziemców lub wychodźców z Królestwa Polskiego, w prostej linji zstępnej lub między małżonkami.

Równocześnie ministerstwo projektuje nadać gubernatorom miejscowym specjalne pełnomocnictwa dla przeciwdziałania obejściu ustawy powyższej.

LOTERJE KSIĘŻE. W Nr. 209 *Gońca Częstoch.* pomieszczono list robotnika, z którego przytaczamy części ważniejsze. „Racz pan zamieścić na szpaltach naszego poczytnego *Gońca Częstoch.* ostrzeżenie dla ludności ubogiej, a zwłaszcza dla robotników częstochowskich fabryk. Oto od pewnego czasu przyjeżdża do Częstochowy pewien jegomość przebrany za księdza i sprzedaje jakąś „Loterję Polską" z m. Łodzi. Mieliśmy fakt, że ja, co to piszę, wygrałem rb. 500, lecz gdy się udałem do Łodzi, to mnie wypchnięto za drzwi. Więc za pośrednictwem naszego *Gońca Częstoch.* ostrzegam wszystkich robotników tutejszych fabryk, ażeby porzucili tę loterję, bo i tak, jeżeli kto z nich wygra, to pieniędzy nie otrzyma". Dla łatwiejszego rozpoznania tej loterji podaję opis biletu — jest on pół różowy, pół biały, albo pół żółty i ma następujący napis „Loterja Polska, oparta na zasadach 199 lot. kl. Kr. Pols. Nr.... pół los do... klasy. Główna wygrana 25,000 rubli. Kraków — kolektor. Loterja ta nie jest sprzedawana w Krakowie, lecz w mieście Łodzi; to już stwierdzone". Z taką skargą otrzymała *Myśl Niep.* list i na dowód bilet przez pół biały, a przepół niebieski z napisem: „9-ta Loterja Krakowska oparta na zasadach 196 Lot. Kl. Kr. Pols. Nr 04211. Główna wygrana 20,000 rubli" etc. Autor listu pisze, iż widział na własne oczy, jak w październiku pewien ksiądz sprzedawał takie bilety robotnikom fabryki Motte'ów. „Mogę ręczyć, że to był ksiądz, albowiem nawet ludzie fabryczni całowali go po rękach, a po drugie i majster mówił mi, że to jest ksiądz". Że księża zajmują się loterjami, wynika z listu ks. Damazego Macocha, przejętego przez władze więzienne, a odczytanego na sesji sądowej w Piotrkowie.

ZAWIESZENIE „ROLI". W ostatnim numerze *Roli* wydawca jej p. Szczepan Jeleński zawiadamia, iż po 30 latach istnienia zawiesza wydawnictwo swe na czas dłuższy. Krok ten tłumaczy p. Jeleński tym, że pragnie poświęcić się wyższym studjom, celem uzupełnienia swego wyższego wykształcenia religijnego.

KOOPERACJA W KRÓLESTWIE. P. Stanisław Wojciechowski wygłosił w Warszawskim Towarzystwie Kooperatystów odczyt „O rozwoju i stanie obecnych stowarzyszeń spożywczych w Królestwie Polskim".

Opierając się na obfitym materjale statystycznym, p. Wojciechowski przyszedł do wniosku, że rozwój stowarzyszeń spożywczych w kraju odbywa się normalnie; sprawność ich stale wzrasta.

Z liczby 240 stowarzyszeń związkowych nadesłało sprawozdania za r. z. 219 stowarzyszeń.

Przed r. 1908 powstały tylko 23 stowarzyszenia, pozostałych zaś 217 powołano do życia w ciągu ostatnich [illegible]

Obrót w stowarzyszeniach związkowych wynosił w r. 1911 około 6 mil. rb., co stanowi połowę ogólnego obrotu istniejących w kraju stowarzyszeń spożywczych.

Kapitały, zapasowy i rezerwowy stowarzyszeń związkowych wynoszą 179,000 rb. przy kapitale udziałowym 507,000 rb.

Z sumy 164,000 rb. zysku za r. 1911 odpisano na kapitał zapasowy i rezerwowy 45,000 rb. Według ustawy stowarzyszenia obowiązane są odpisywać z zysków na kapitał zapasowy tylko 10 proc.; na zjazdach zaś uchwalono całą dywidendę od zakupów niecztonków przelewać na kapitał rezerwowy.

W niektórych stowarzyszeniach już obecnie kapitały zapasowy i rezerwowy przewyższają kapitał udziałowy, np. w Opatówku przy kapitale udziałowym 1,000 rb., fundusze zapasowy i rezerwowy wynoszą około 3,000 rb.

W kierunku gromadzenia rezerw uwydatnił się wpływ dodatni zjazdów „Biura informacyjnego" i lustratorów Związku

Należy podkreślić fakt nader pocieszający, że zdrowa zasada sprzedaży za gotówkę rozszerza się szybko. Ostatnimi czasy w 25 stowarzyszeniach kredyt zniesiono zupełnie, w wielu innych będzie zniesiony [illegible]

Z 290 stowarzyszeń tylko 7 przyniosło straty, pozostałe zaś wykazały zyski. Średni zysk brutto wyniósł 11 proc.

Koszta handlowe w r. 1910 wynosiły 8 proc. w roku 1911 — 6 i pół proc., z czego przypada na wynagrodzenie pracowników około 4 proc., na wynajem lokalu około 2 proc.

LOSY KOLONIZACJI ROSYJSKIEJ NA ŻMUDZI. Korespondent z Rogowa, w pow. Wiłkomierskim, w Nr. 247. *Litowskoj Rusi* ubolewa nad upadkiem rosyjskiego stanu posiadania w pow. Wiłkomierskim. Nadziały ziemi, dane przez rząd „w celach rusyfikacyjnych" kolonistom rosyjskim, stopniowo przechodzą w ręce obce. Naprzykład wieś Podębie, w odległości 4 wiorst od miasteczka Rogowa, rozparcelowana po r. 1863 na 100 rodzin staroobrzędowców i tworząca niegdyś poważną kolonję rosyjską, zmieniła swych właścicieli. Ze 100 rodzin zostało obecnie około 10, reszta zaś częściowo kupiła od banku włościańskiego grunty w innych miejscowościach, lub wyemigrowała na Syberję.

Korespondent zwraca uwagę banku włościańskiego, że koloniści rosyjscy, importowani przezeń, po pewnym czasie albo odprzedadzą swoją ziemię, albo też wydzierżawią ją na 24—30 letnie terminy miejscowym Litwinom lub Polakom. Bank włościański, zdaniem *Lit. Rusi*, wogóle za mało kupuje ziemi w pow. Wiłkomierskim, a bez banku żaden Rosjanin tu nabyć gruntów nie może, gdyż, jak twierdzi, „między Polakami i Litwinami istnieje porozumienie, którego mocą nie wolno im sprzedawać ziemi Rosjaninowi". Nawołuje też miejscową komisję urządzeń rolnych, ażeby pilniej zajęła się „wzmocnieniem rosyjskiej własności ziemskiej w powiecie, która tak szybko kurczy [illegible]

Do numeru niniejszego dołączamy „Katalog gwiazdkowy księg. Gebethnera i Wolffa" i prospekt wydawnictwa *Lud Polski*.

Za redaktora: Wincenty Rzymowski. Wydawca: Józef Jabłoński

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Książki nadesłane do Redakcji.

Wilhelm Ostwald „Młyn życia" -- fizyczno-chemiczne podstawy procesów życiowych, przeł. St. M[illegible]szewski, wyd. Ultima Thule, Warszawa, A. S. Krzyżanowski, r. 1913, str. 152.

Sfinks. Październik, 1912. Zeszyt X (59). Treść: D-r Wład. Horodyski — „Myśli i ideały polityczne Trentowskiego", Marjusz Zaruski — „Z cyklu Sonety Taternickie (Motto, Wezwanie, Procul profani, Rycerz, Walka, Zwycięstwo); G. Daniłowski — „Marja Magdalena". Fragment (dokończenie); Eustachy Czekalski — „Józef Kosor, tragik kroacki"; Władysław Bukowiński — „Potok"; Jadwiga Lipińska — „Róże, Z wybrzeża, Loreley, Pierścień, Skarb"; Zuzanna Rabska — „Helena, Petronjusz, Don Kichot" (sonety); D-r A. Chybiński — „Franciszek Schubert". Amelja Grabowska — Ubi tu [illegible], ego Caia"; H. Opieński — „U wrót sezonu"; F. Jabłczyński — „Szczęście uciążliwe" (nowela); Wład. Bukowiński — „Wrażenia teatralne"; Eljan — „Jak odłamana gałąź" (c. d.); Wład. Bukowiński — „Na fali, feljeton; Książki nadesłane; Dodatki artystyczne, Rysunki i winjety; — str. 160.

Rachilde: „Bestja" — powieść, tłómaczył I. L. Warszawa, 1913. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład głów. E. Wende i S-ka. Str. 293.

Wacław Gąsiorowski: „Czarny generał" — romans historyczny w dwóch tomach. Warszawa, 1912. Nakł. i druk. Tow. akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład głów. w księg. E. Wende i S-ka, str. 282 i 347.

Miesiąc Ilustrowany Nr. 7. Listopad, 1912, rok I. Kornel Makuszyński -- „Złotowłosa dziewczyna"; d-r prof. Teodor Pintner — „Jak powstają perły"; Kazimierz Woźnicki — „Współczesne literatki francuskie", K. Laskowski — „Nasz cmentarz" (wiersz); Nowela z ang. — „Czarnozłocista Kotara" — „Skandal wszechświatowy"; Rudolf Baumbach — „Pieśń pogrzebana" (wiersz); d-r Fraziński-bej — „Wojna na Bałkanach" (z 20 ilustracjami); Korespondencja z Paryża — „Salon awiacyjny"; Z miesiąca: F. Czekalski — „Miesiąc Teatralny"; Schuch — „Miesiąc sportowy"; Mody — „Ze świata"; Antoni Orłowski (Krogulec) „Poseł z Łodzi" (satyra); „Żniwo śmierci"; Karykatury [illegible] Mira.

Poradnik Językowy. Kraków w październiku 1912. — Treść: R. Zawiliński — „Nazwy rodowe wobec ortografji"; „Roztrząsania"; „Pokłosie" — S. Żeromskiego — „Uroda życia" i St. Przybyszewskiego — „Mocny człowiek"; „O słowach jako wyrazach pojęć i o języku jako instrumencie myślenia przez Jana Śniadeckiego" (przedruk.)

Bibljoteka Handlowa Nr. 14 i 15 pod red. E. Dutlingera — „Język międzynarodowy Esperanto, gramatyka, teksty i słownik przez Stan. Czarnowskiego, str. 69.

Fra Silvio: „Boski poemat" — druk i nakład Mikołajtysa — Łódź, 1912, str. 288.

Pieśni Narodowe Serbskie „Bój na Kosowym polu" (Lazarica) — przekład Romana Zmorskiego — Wyd. Ultima Thule. Warszawa — Kraków, A. S. Krzyżanowski, r. 1913. Str. 60.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1911, (rok założenia Towarzystwa 1891) Kraków, 1911. Nakł. Tow. Szkoły Lud. str. 174 i 112 i LXXVI.

Prenumerata „Prawdy" wraz z bezpłatnym dodatk: [illegible]

W Warszawie [illegible]

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty między 2-ą a 3-ą. **Kierownik** literacki przyjmuje w środy i piątki między 3ą a 4ą.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne [illegible]

[illegible]

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za $^1/_2$ 30.— za $^1/_4$ 15.— [illegible]

Przedpłatę przyjmuje: Administracja **Prawdy** [illegible]

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie [illegible]

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.